Na śmietnik trafiają tony jedzenia | Historia lita | **Alarmujące wyniki badania PISA dotyczą Litwy i polskich szkół**
Publicysta „Kuriera": Warto kłócić się o „Lalkę" | Putin z wyborów uczynił plebiscyt w sprawie wojny

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

26 września – 2 października 2026 r. Nr 38 (110)

Wydanie magazynowe polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Czy naprawdę pamiętamy? **Z Litwy rosyjskie wojska wyszły wcześniej niż z Polski**

Najpierw but rosyjskiego żołnierza opuścił Litwę, dopiero wtedy Polskę. „Patrzyliśmy na Litwę z zazdrością" — przyznaje po latach Maria Przełomiec, dziennikarka i tłumaczka, która w tamtym czasie współpracowała z siłami na rzecz niepodległości. Na szczęście we wrześniu wojska rosyjskie opuszczają również Polskę.

Nasza rozmówczyni przestrzega jednak — stosunki polsko-litewskie, podobnie jak polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie, mają więcej wrażliwych punktów, które mogą przekształcić się w punkty zapalne, niż chociażby stosunki polsko-czeskie.

Projekt okładki Apolinary Klonowski
Fot. Piotr Hlebowicz
Fot. Piotr Jeziersk

ISSN 1392-0405
9 771392 040035

eprasa.pl 7bb94a1ce6

KALENDARIUM

26 września

1926 – w Kownie polska społeczność zaplanowała procesję z Kościoła Świętej Trójcy. Litewskie bojówki napadły na uczestników uprzednio przygotowanymi pałkami, padły strzały. Interweniowali polscy posłowie na Sejm Litwy. Mniejszości w Polsce i na Litwie były zakładnikami radykalizujących się nastrojów i „prostych prawd".

27 września

1941 – meldunek Armii Krajowej odnotował rozstrzelanie w Ponarach 320 więźniów wileńskiego więzienia na Łukiszkach. Była to jedna z pierwszych masowych egzekucji Polaków w miejscu, gdzie od lata 1941 r. Niemcy mordowali Żydów z Wilna. Kolejne transporty z Łukiszek do Ponar następowały regularnie przez całą okupację.

28 września

1926 – w Moskwie podpisano traktat sowiecko-litewski. Potwierdzono, że układ z 12 lipca 1920 r., przekazujący Litwie Wilno, pozostaje w mocy. Komisarz Cziczerin zapewnił ponadto Kowno o sowieckim uznaniu litewskiej władzy nad Wileńszczyzną. Prawdziwą dywidendę z polsko-litewskiego konfliktu Moskwa jeszcze wypłaci.

29 września

1920 – gen. Lucjan Żeligowski, odpowiadając dopiero na trzecie wezwanie, wyruszył do Piłsudskiego. Marszałek polecił upozorować „bunt" jednostek z Wileńszczyzny i zająć Wilno. Chciał prowadzić politykę faktów dokonanych i rozmawiać z Litwą, mając Wilno. Niezależnie od oceny, rozpoczęło to kolejny epizod w relacjach.

30 września

1920 – w Suwałkach, pod egidą Ligi Narodów, otworzyły się mediacje polsko-litewskie. Polska zarzucała Litwie złamanie neutralności w wojnie z bolszewikami i nie uznawała traktatu z 12 lipca 1920 r. Konflikt trwał. Tak jak wcześniej mimo negocjacji Litwini zajęli Suwałki, Piłsudski postanowił wykonać podobny fortel.

1 października

1938 – Polska zajęła Zaolzie, czeskie ziemie, jako „rekompensatę" za odebranie przez Czechy części Śląska Cieszyńskiego w 1918 r., gdy Polska była w tak samo bezradnej sytuacji. Niuansów jest więcej. Litwa odebrała to negatywnie. Historia pokazała, że układ w Monachium – próba „niedrażnienia" dyktatora – nie oddalił wojny.

2 października

1939 – abp Romuald Jałbrzykowski, zarządzający archidiecezją wileńską, w obliczu sowieckiej okupacji Wilna rozszerzył uprawnienia kilku dziekanom. Siedem dni później mianował dziekanów wikariuszami generalnymi – dzień przed sowiecko-litewskimi negocjacjami „darującymi" Wilno Litwie, która wkrótce zostanie zaanektowana.

Robert Mickiewicz

Zapomniane epokowe wydarzenie

W kalendarzu ważnych dla Litwy dat jest sporo tych kryjących wydarzenia, które kardynalnie zmieniły historię naszego kraju. Zmieniły zarówno w tę dobrą, jak i w tę złą stronę. Zwycięstwo w bitwie pod Grunwaldem znacząco wzmocniło pozycje zarówno Litwy, jak i Polski, ale już podziały I Rzeczypospolitej pod koniec XVIII stulecia pozbawiły nas niepodległości na ponad stulecie.

Nie mniej bogaty w tak przełomowe wydarzenia był wiek XX. Najpierw odzyskaliśmy utraconą niepodległość, potem ją znowu utraciliśmy na długie 50 lat. 16 lutego 1918 r., 3 sierpnia 1940 r., 11 marca 1990 r. – to daty, po których życie naszego kraju, w tym zwykłych ludzi, zmieniało się diametralnie. Jednak w cieniu tych dużych, przełomowych dat są też inne, może nieco zapomniane, ale też mające kluczowe znaczenie dla losów Litwy.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" Rajmund Klonowski rozmawia o jednej z takich strategicznych, ale nieco zapomnianych dat z Marią Przełomiec, znaną polską dziennikarką i publicystką, specjalizującą się m.in. w tematyce krajów byłego ZSRS. Rozmowa dotyczy 31 sierpnia 1993 r., gdy terytorium Litwy opuścił ostatni rosyjski żołnierz.

„Litwa była pierwszym krajem, który wojska sowieckie opuściły – i patrzyliśmy na to w Polsce z pewną zazdrością. Chociaż oczywiście z Polski wyszli niedługo potem, bo już we wrześniu tego samego roku. Niemniej Litwini byli pierwsi" – mówi Maria Przełomiec, która w 1993 r. była korespondentką Sekcji Polskiej BBC.

Wyprowadzenie rosyjskich wojsk z Litwy ostatecznie zakończyło czarny okres w historii naszego kraju. Dzisiaj jednak widzimy, że wolność i niepodległość nie są czymś danym na zawsze.

Wyprowadzenie rosyjskich wojsk z Litwy ostatecznie zakończyło czarny okres w historii naszego kraju. Dzisiaj, po upływie 33 lat, niestety widzimy, że wolność i niepodległość nie są czymś danym na zawsze. Jak twierdzi nasza rozmówczyni: „Żaden rosyjski przywódca nie gwarantuje spokoju, dopóki Federacja Rosyjska wygląda tak, jak wygląda. Dopóki to jest ogromne państwo z centralną władzą i z takim podejściem do historii i do geopolityki, jakie mają Rosjanie".

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego
FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE
DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Polecamy książkę Krzysztofa Buchowskiego „Litwomani i polonizatorzy” »4

Zdjęcie tygodnia: 81. szczyt ONZ »5

Rajmund Klonowski: Niebezpieczne meandry tożsamości »6

Artur Płokszto: Grenlandia nie do kupienia (ostatecznie) »6

Jarosław Tomczyk: Lalka mać »7

Czy wyciągnięto wnioski z „niedrażnienia” Rosji? »8-11

Dziennikarka Maria Przełomiec wspomina w rozmowie z „KW”, jak Litwę opuszczały wojska rosyjskie. Przypomina, że Rosja zaczęła prowadzić wojny, gdy tylko upadł ZSRS.

Problem z marnowaniem żywności »12-13

Na Litwie każdego roku do kosza trafiają setki tysięcy ton jedzenia. Źródłem problemu są m.in. gospodarstwa domowe, które odpowiadają za 60 proc. wszystkich odpadów żywnościowych.

Specjalna operacja wyborcza Putina »14-15

Reżim zrobił z wyborów parlamentarnych plebiscyt w sprawie wojny. I oczywiście go zdecydowanie wygrał – stosując różne metody, od brutalnej presji na wyborców po fałszowanie wyników.

Stabilność za wszelką cenę »16-17

Lit na walutowej mapie świata pojawił się jesienią 1922 r. W okresie międzywojennym litewski lit należał do najstabilniejszych walut w Europie. Co miało także negatywne strony.

Czy uczeń potrafi skorzystać ze wzoru? »20-21

Kilka dni temu poznaliśmy wyniki najnowszego badania PISA 2025. Pedagodzy nie mogą przejść obok tych danych obojętnie. Czy przekazujemy uczniom tylko wiedzę, czy także uczymy ich myśleć?

Z lasu do kuchni »22-24

Leśne grzyby mają niezwykły talent: potrafią zamienić zwykły obiad w małe święto. Wystarczy garść kurek, kilka borowików czy rydze na maśle, by w kuchni zrobiło się naprawdę jesiennie.

Spacer śladami rzeźb »25-27

6 czerwca w Pietrasancie otwarto Museo Mitoraj – muzeum poświęcone twórczości Igora Mitoraja. To jedyna poza Polską instytucja muzealna w pełni oddana dorobkowi polskiego artysty.

Joseph Conrad: Polak z morza i literatury »28-31

Gdyby żył dzisiaj, jego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz serialu. Dzieciństwo na zesłaniu, ucieczka w świat, kilkanaście lat spędzonych na morzu, a w końcu – literatura.

Piękna wspólna modlitwa »32-34

Poznali się na studiach teologicznych. Na co dzień pracują jako katecheci, przekazując młodemu pokoleniu wartości, którymi sami żyją. Oto Andżela i Sergiusz Łazarenko.

Krzyżówka »35

SPROSTOWANIE. W poprzednim numerze magazynowym „Kuriera Wileńskiego”, nr 37 (107) z 19-25 września 2026 r., opisywaliśmy XIII Kongres Polonii Medycznej we Wrocławiu. Brała w nim udział także delegacja Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie. Na końcu reportażu przytoczyliśmy słowa Ewy Borowskiej, „studentki na 2. roku LSMU w Kownie”. To błąd w cytowaniu – są to słowa Kamili Jurgielewicz, studentki, działaczki stowarzyszenia. Ewa Borowska, która występowała we wspomnianym w reportażu panelu, studia ma już za sobą, pracuje w zawodzie. Za błąd Czytelników przepraszam, na stronie internetowej poprawki zostały już naniesione.

Apolinary Klonowski, autor reportażu

eprasa.pl 7bb94a1ce6

„Kurier” poleca: „Litwomani i polonizatorzy”, lektura dla umiejących nie tylko pisać, ale i czytać

„Media o tym nie piszą!”, „dlaczego akademicy o tym nie wspomną?!”, „dlaczego nie napiszecie o tym i tamtym?!” – to w dyskursie zdominowanym przez pół- i anonimowe konta w tzw. socmediach (czy sieć-mediach, bo oplatają człowieka niczym narkotyk) jest już wyświechtanym zarzutem. Warto więc przypomnieć potrzebną pozycję, która okaże się przydatna. Okazuje się, że o wszystkim i media, i akademicy też piszą, wręcz trąbią. O ile ktoś umie także czytać, a nie tylko pisać.

Był kiedyś taki dowcip, w czasach sowieckich, o Czukczy. Czukcze, jak wszystkie podbite narodowości przez Imperium Rosyjskie (taką nazwę oficjalnie nosił carat), były pogardzane także w późniejszych czasach sowieckich – były dobrym tematem do żartów, jak Polacy, Białorusini, Litwini.

Niemniej, żart idzie tak: Przychodzi Czukcza do uniwersytetu. Składa papiery na kierunek literatura piękna. Pytają go na wstępie:

– Czukcza Czechowa czytał?

– Nie czytał.

– A Tołstoja Czukcza czytał?

– Nie czytał.

– No to może Puszkina czytał?

– Nie czytał!

Egzaminator zdenerwowany w końcu mówi:

– To po co Czukcza chce studiować, jeśli nikogo z nich nie czytał?!

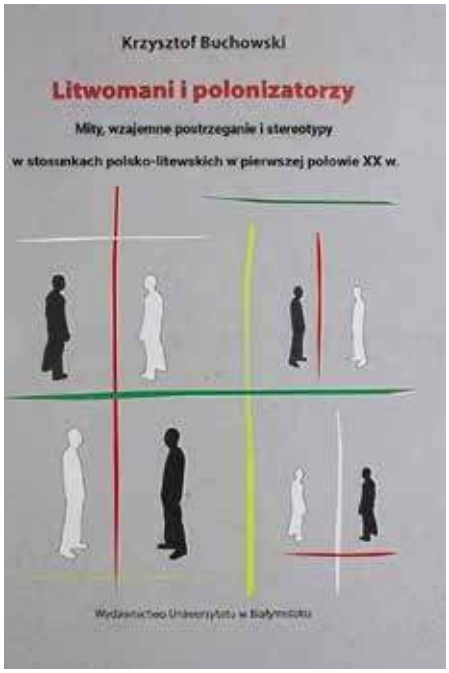

– Bo Czukcza chce być „pisacielem”, nie „czytacielem”.

Poprawnie tłumacząc, byłoby „pisarzem”, nie „czytelnikiem”, ale straciłoby to rytm językowy, pozwoliłem więc sobie na taką inwencję.

Tymczasem wracając do pozycji Krzysztofa Buchowskiego, naukowca z Sejn, pt. „Litwomani i polonizatorzy: mity, wzajemne postrzeganie i stereotypy w stosunkach polsko-litewskich w pierwszej połowie XX wieku” – to faktycznie monografia. I to niełatwa w odbiorze, gdyż autor zagłębia się w bardzo szczegółowe niuanse relacji polsko-litewskich. Jak to zazwyczaj bywa, pozycja byłaby obraźliwa dla nacjonalistów po obu stronach. Całkiem zrozumiała zaś dla ludzi, którzy potrafią słuchać wszystkich stron.

Trzeba zaznaczyć, że pan Buchowski jest ekspertem w swojej dziedzinie, w dziedzinie relacji polsko-litewskich i wspólnej historii. Doktoryzował się u prof. Piotra Łossowskiego, naukowca zmarłego w ubiegłym roku w wieku 100 lat. Tym bardziej warto wsłuchać się w wiedzę człowieka, który temat ten „rozebrał po kosteczkach”.

Pozycja tym ciekawsza, że stereotypy i mity, w jakie wierzyli Polacy wobec Litwinów, a Litwini wobec Polaków, zaważyły wtedy na relacjach na długie dekady. Część tych mitów i stereotypów żyje do dzisiaj. Na przytaczanie ich nie ma miejsca i czasu – ale jeśli kogoś prawdziwie, a nie dla krótkochwilowej podniety i przeświadczenia o wyższości moralnej, temat polsko-litewskich relacji interesuje, jest to pozycja niemal obowiązkowa.

No i na koniec – warto przyjrzeć się nazwie. Wyrażenia „litwomani” i „polonizatorzy” naprawdę były stosowane. Jedno z nich, przez niektóre środowiska – do dnia dzisiejszego. Jak relacjonował św. Mateusz w swojej Ewangelii: „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz?”.

Apolinary Klonowski

Szanowni Pracownicy Socjalni rejonu wileńskiego,

Wasza praca rzadko szuka rozgłosu – toczy się cicho, w codzienności, tam, gdzie ludzie przeżywają trudności i mierzą się z wyzwaniami. To znacznie więcej niż obowiązki. To umiejętność znalezienia właściwego rozwiązania na czas, wyciągnięcia pomocnej dłoni do tego, kto jej najbardziej potrzebuje, i bycia po prostu obok, gdy wydaje się, że cały świat się odwrócił.

Dziękuję Państwu za dobroć, cierpliwość i wrażliwość, które pomagają ludziom podnieść się po najtrudniejszych próbach życia, odzyskać pewność siebie i śmiało spojrzeć w przyszłość.
To buduje prawdziwą i zjednoczoną społeczność, w której nikt nie zostaje sam, a każdy jest wysłuchany, bezpieczny i doceniany.

Z okazji Dnia Pracownika Socjalnego życzę, aby Waszej codzienności towarzyszyło jak najwięcej uśmiechów, jasnych chwil, wsparcia społeczności i spokoju.

Mer Samorządu Rejonu Wileńskiego Robert Duchniewicz

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Prezydent RP na 81. szczycie ONZ: „Świat się zmienił. ONZ również musi się zmienić”

Co roku mniej więcej we wrześniu inaugurowana jest kolejna sesja Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z tej okazji do Nowego Jorku zjeżdżają przywódcy prawie wszystkich państw świata. To okazja do wygłoszenia przemówień politycznych oraz kuluarowych spotkań.

W tym roku na marginesie szczytu ONZ odbyło się m.in. spotkanie liderów państw naszego regionu. W rozmowach udział wzięli: prezydent Łotwy Edgars Rinkēvičs, prezydent Estonii Alar Karis, prezydent Litwy Gitanas Nausėda oraz prezydent Polski Karol Nawrocki.

Karol Nawrocki, który przyjechał do USA wraz z małżonką Martą Nawrocką, miał także okazję odwiedzić amerykańską Polonię, jedno z największych zgrupowań Polaków poza granicami Macierzy. Przebieg tych spotkań był niezwykle serdeczny i wielokrotnie spontaniczny, co odpowiada charakterowi polskiego przywódcy.

Fot. Mikołaj Bujak, KPRP

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Niebezpieczne meandry tożsamości

Rajmund Klonowski

Po raz pierwszy w historii narzekanie starszych pokoleń na tę okropną młodzież może być uzasadnione. Nie dlatego, że młodzież jest jakaś gorsza. Chodzi o to, że tożsamość młodszych roczników za sprawą sieci (de facto sideł) społecznościowych ulega transformacji dotychczas niespotykanej. Otóż nastolatkowie w jednym narodzie kulturowo mają więcej wspólnego ze swoimi rówieśnikami z innego narodu niż z pokoleniem własnych rodziców. Stąd można by nawet na upartego przyrównać kohorty socjologiczne, jak milenialsi, gen-x czy gen-z – do narodów lub globalnych plemion.

Młode pokolenie jest kształtowane przez trzydziestosekundowe filmiki, uczące jak żyć, co czuć, przeciwko czemu protestować i jak nazywać emocje targające kształtującym się organizmem. Młodych ludzi wychowują nie rodzice, nie dziadkowie czy koledzy z podwórka, nie szkoła – tylko algorytmy, ustawiane przez obcych ludzi. I nie oszukujmy się, w tym procesie dobro młodych ludzi nikogo nie obchodzi.

> Wyrywanie komuś jego historii, odmawianie prawa do tożsamości zawsze kończy się źle dla tego, kto tak postępuje. W relacjach polsko-litewskich przekonujemy się o tym nader boleśnie.

Pojawia się trend wśród nastoletnich Białorusinów na uchodźstwie, żeby podkreślać, że to oni są „prawdziwymi Litwinami", zaś „ich" Litwa jest „okupowana przez Żemojtów tudzież Lietuwisów". Odkrywanie w sobie tożsamości spadkobierców Wielkiego Księstwa Litewskiego nie jest niczym złym – ale uzurpowanie sobie tytułu jedynych spadkobierców jest niewątpliwie rosyjskim śladem w tej narracji. Tym większą tragedią jest, że to przedstawiciele narodu, któremu rosyjski reżim przez dziesięciolecia odmawiał prawa do własnej tożsamości, teraz właśnie sami próbują pozbawiać tożsamości narodu sąsiedniego, w dodatku historycznie i genetycznie najbliższego. Wyrywanie komuś jego historii, odmawianie prawa do tożsamości zawsze kończy się źle dla tego, kto tak postępuje. W relacjach polsko-litewskich przekonujemy się o tym nader boleśnie w ostatnim stuleciu – i dlatego powinniśmy być wrażliwi na granie tą samą kartą przez rosyjskie służby wobec Białorusinów.

Nie ma nic złego w tym, że Białorusini kochają Wielkie Księstwo Litewskie, że chcą się do jego historii odwoływać, że chcą się zachwycać Adamem Mickiewiczem i „Panem Tadeuszem". Kochajmy ich razem. Ale problem się zaczyna, kiedy – świadomie lub nie – podjudzeni przez rosyjskich prowokatorów ludzie mówią, że Polacy czy Litwini nie mają do tej miłości prawa. Bo taka postawa nie jest dziedzictwem Wielkiego Księstwa Litewskiego – tylko moskiewskiego.

Grenlandia nie do kupienia (ostatecznie)

Artur Płokszto

Prezydent planety Donald Trump od razu po inauguracji niejednokrotnie i wcale niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że ma zamiar odebrać od Danii Grenlandię, i nie wykluczał przy tym użycia do tego siły militarnej. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i w tym tygodniu nareszcie nastąpiło rozwiązanie – premierzy Danii i Grenlandii, Mette Frederiksen i Jens-Frederik Nielsen, wraz z prezydentem Donaldem Trumpem podpisali porozumienie dotyczące bezpieczeństwa Grenlandii.

Donald Wspaniały niewątpliwie ogłosi akt ten jako swoje epokowe zwycięstwo, chociaż w istocie nowa umowa jest rozsądnym kompromisem i nie zmienia przynależności politycznej wyspy. Jest to bardziej rozbudowana wersja umowy z 1951 r., która reguluje obecność wojsk amerykańskich na Grenlandii.

USA zainwestują w nową bazę Narsarsuaq na południu Grenlandii, gdzie do 1958 r. istniała amerykańska baza lotnicza (teraz tam mieszkają 123 osoby), oraz byłą osadę górniczą Mestersvig. Porozumienie potwierdza suwerenność i integralność terytorialną Danii, a także uznaje prawo Grenlandczyków do samostanowienia. Podczas zimnej wojny USA miały na Grenlandii nawet 30 obiektów wojskowych, Grenlandia bowiem jest dosłownie „tarczą Ameryki", najkrótsza droga rakiet balistycznych z Rosji do USA przebiega nad wyspą. Dzisiaj tam funkcjonuje amerykańska baza lotnicza Pituffik, bardziej znana jako Thule.

> Donald Wspaniały niewątpliwie ogłosi akt w sprawie Grenlandii jako swoje epokowe zwycięstwo, chociaż w istocie nowa umowa jest rozsądnym kompromisem i nie zmienia przynależności politycznej wyspy.

Podczas zimnej wojny stacjonowały tam amerykańskie bombowce strategiczne z bombami jądrowymi, w 1968 r. jeden B-52G z czterema bombami termojądrowymi B28FI na pokładzie rozbił się na lodzie w pobliżu bazy. Doszło do rozproszenia materiałów jądrowych, skażenia terenu, jeden z pilotów zginął. Eksplodowały ładunki konwencjonalne w bombach, ale nie doszło do wybuchu jądrowego. Była wówczas specjalna operacja oczyszczania terenu, pracowało ok. 700 osób, szczątki zostały sprzątnięte, tyle że najbardziej istotna część jednej bomby termojądrowej, tzw. secondary stage – urządzenie inicjujące reakcję termojądrową – nie została odnaleziona. Prawdopodobnie moduł ten zatonął w zatoce, a jest to bardzo ciężki metal (pluton), tak więc leży na dnie pokryty warstwami osadów.

Instalacje wojskowe na Grenlandii są konieczne dla obrony Ameryki, tak więc potrzeba ich rozbudowania nie ulega wątpliwości, więc dobrze się stało, że istotne napięcie wewnątrz NATO zostało złagodzone, bowiem jedność NATO jest dzisiaj bardziej potrzebna niż kiedykolwiek.

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Lalka mać!

Jarosław Tomczyk

Jednym z najchętniej oglądanych nieanglojęzycznych seriali na platformie Netflix jest „Lalka", wyreżyserowana przez Pawła Maślonę na motywach powieści Bolesława Prusa. W okresie od 14 do września zebrała 2,5 mln wyświetleń, co przekłada się na 16,9 mln godzin. W pierwszej dziesiątce najchętniej oglądanych seriali „Lalka" była aż w 26 krajach. Najpopularniejsza w Polsce, duże zainteresowanie wzbudziła także na Litwie, ale nie mniej chętnie oglądano ją w Argentynie czy Meksyku. W tradycyjnie rozumianym świecie mógłby to być powód do dumy. W dzisiejszym, w którym chyba już wszystko przewraca się do góry nogami, przynajmniej dla tradycjonalistów, z pewnością jednak nie jest.

Nie chodzi o to, że ktoś porywa się na oryginalność i realizuje interpretację niekonwencjonalną, odważną, prowokującą. W końcu po to też jest sztuka. Chodzi o to, że ktoś cynicznie wykorzystuje tytuł i autora sławnego dzieła do zrobienia reklamy. I tylko dzięki temu nabija oglądalność i zarabia na produkcji nierzetelnej historycznie, wulgarnej i krótko mówiąc – dennej.

> To, że nie ma takiej świętości, której we współczesnym świecie nie można poszargać, to wiemy chyba wszyscy.

Najlepiej jej charakter oddał ceniony warszawski publicysta Jerzy Sosnowski, który sarkastycznie zaproponował Netflixowi scenariusz ekranizacji „Pana Tadeusza": „Do Soplicowa przyjeżdża Tadeusz, diler narkotyków, którego w Wilnie zaczął szantażować Nowosilcow. Tadeusz uzależnia od heroiny Zosię, o co ma do niego pretensję Telimena, której Zosia jest kochanką. Telimena namawia Maćka Dobrzyńskiego, nieszczęśliwie w niej zakochanego, żeby napadł na Soplicowo i zabił tego chujca borsuczego, czyli Tadeusza. Służąca, molestowana co wieczór przez Sędziego, zachodzi w ciążę i, żeby mieć pieniądze na aborcję, kradnie srebrne sztućce z kredensu. Przyłapana przez Wojskiego, zostaje zamknięta w chlewiku, skąd wyswobadzają ją Rosjanie, którzy przyjechali akurat w trakcie napaści Dobrzyńskich na Soplicowo. Uciekając przed sołdatami, którzy próbują ją zgwałcić, przypadkowo otrzymuje ona śmiertelny postrzał, który miał zabić Tadeusza. Tadeusz wsiada w samochód marki Mercedes-Benz i wieje do Petersburga, a Sędzia wysadza w powietrze cały dwór, łącznie z Telimeną, Dobrzyńskimi, Rosjanami i Zosią, która umierając krzyczy rozdzierająco: k...a mać!".

To, że nie ma takiej świętości, której we współczesnym świecie nie można poszargać, to wiemy chyba wszyscy. Nie znaczy to jednak, że kolejnymi profanacjami nie należy się oburzać. Najgorsze jest jednak to, że tym cwanym łotrom właśnie o to oburzenie chodzi, bo jak robi się głośno to interes się kręci. I jak tu nie zwariować?

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2026

Na kolejny miesiąc trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)
Na miesiąc 10,00 €
Na 3 miesiące 28,00 €
Na 6 miesięcy 54,00 €
Wydanie magazynowe (kod 0172)
Na miesiąc 4,00 €
Na 3 miesiące 11 €
Na 6 miesięcy 21,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów
Wydanie codzienne (kod 0227)
Na miesiąc 9,00 €
Na 3 miesiące 25,00€
Na 6 miesięcy 49,00€

Prenumerata dla czytelników za granicą
Wydanie codzienne
Na miesiąc 20 €
Na 6 miesięcy 120 €
Wydanie magazynowe
Na miesiąc 10 €

„Kurier Wileński" można zaprenumerować:
- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt;

Informacja pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius, kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Maria Przełomiec: „Wystarczy kilku urzędników idiotów, by dać argumenty rewizjonistom”

Rozmawiał Rajmund Klonowski

Maria Przełomiec, dziennikarka, wspomina w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, jak Litwę opuszczały wojska rosyjskie. Jak podkreśla, w Polsce zazdroszczono Litwie i zastanawiano się, jak Litwini tego dokonali. Przypomina, że Rosja zaczęła prowadzić wojny, gdy tylko upadł Związek Sowiecki. Nie jest to zachowanie, według rozmówczyni, przypadkowe.

Maria Przełomiec – publicystka, dziennikarka, tłumaczka **Fot. Piotr Jezierski**

Rajmund Klonowski: Początek września to w krajach bałtyckich rocznica pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w 1993 r. To o tyle ciekawe wydarzenie, że papież przyleciał na Litwę zaledwie trzy dni po wyprowadzeniu z tego kraju okupacyjnych wojsk rosyjskich, co Litwa wspominała niedawno. Jak w Polsce patrzono wówczas na to zdarzenie? Z Polski rosyjskie wojska wyszły przecież jeszcze później.

Maria Przełomiec: Tak, Litwa była pierwszym krajem, który wojska sowieckie opuściły – i patrzyliśmy na to w Polsce z pewną zazdrością. Chociaż oczywiście z Polski wyszli niedługo potem, bo już we wrześniu tego samego roku. Niemniej Litwini byli pierwsi. Naturalnie wszyscy się zastanawiali, jak to się Litwinom udało załatwić, bo umówmy się – obecność sowieckich wojsk na Litwie była proporcjonalnie dużo większa niż w Polsce. Było ich tam chyba ok. 35 tys., a na taki mały kraj to całkiem sporo. No i przecież jeszcze w 1991 r. mieliśmy te tragiczne zdarzenia pod wieżą telewizyjną, mieliśmy BTR-y i czołgi na ulicach Wilna. Wydawało się, że oni tam będą siedzieć i siedzieć.

»

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Ale wróćmy do polskich refleksji. Wszyscy się zastanawiali, kto tak naprawdę ostatecznie Rosjan przekonał. Ówczesny minister obrony Audrius Butkevičius dawał do zrozumienia, że to jego kontakty z dowództwem sowieckim spowodowały, że tak szybko wyszli. Z kolei przewodniczący Rady Najwyższej Vytautas Landsbergis powoływał się na swoją rozmowę z Borysem Jelcynem. Istnieje także teoria, że Rosjanie przestraszyli się wizyty Jana Pawła II na Litwie. Myśląc tak, jak oni zawsze myślą, i przykładając swój sposób postępowania do postępowania innych ludzi, mogli się obawiać, że papież wezwie katolików do rewolucji przeciwko rosyjskim wojskom. To jest jedna z teorii. Niemniej faktem jest, że patrzyliśmy na Litwę z zazdrością.

Czy był to ostatni moment, kiedy te wojska mogły zostać wyprowadzone? Czy mogło się to udać wcześniej albo później?

Później? Zawsze boję się takiego opóźniania, bo potem nagle pojawiają się nowe okoliczności, które powodują np., że Rosjanie dochodzą do wniosku, iż może jednak jeszcze poczekają. Czy można było wcześniej? Wie pan redaktor, trudno jest powiedzieć, kiedy człowiek tak się cofa w czasie, gdy wie już, co później się wydarzy. Pewnie można było. I znowu wracamy do bardzo ważnej rzeczy – do nacisków Zachodu, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Przypomnę jedno: Zachód śmiertelnie boi się wszelkich zmian w Rosji. Pamiętam, że po puczu Janajewa, kiedy do władzy dochodził już Borys Jelcyn, uważany wówczas za takiego modelowego demokratę, na Zachodzie były wielkie obawy.

Obawy?

Obawy zmian. No bo Gorbaczow gwarantował jakiś spokój. Potem okazało się, że ten sam Jelcyn gwarantował spokój, potem Putin gwarantował spokój. I obawiam się, że Putin do dzisiaj w oczach wielu zachodnich polityków strzeże Rosji przed rozpadem i przed rewolucją, czego oni też się boją. Ale wracając do pytania pana redaktora: może można było i wcześniej, ale dobrze, że stało się tak, jak się stało. Rok 1993 – to jeszcze nie było tak źle. Przecież komunizm nie upadł tak, jak mówi Lech Wałęsa – że on jeden go pokonał. Nie, to była zgodna współpraca. To był Jan Paweł II, to był Ronald Reagan, to była Margaret Thatcher, czyli zachodni mężowie stanu, bo to byli mężowie stanu. No i warunki gospodarcze, które doprowadziły do tego, że Związek Sowiecki, a potem Rosja wyglądały tak, jak wyglądały, i nie miały mocnych kart przetargowych.

Gorbaczow gwarantował jakiś spokój. Potem okazało się, że ten sam Jelcyn gwarantował spokój, potem Putin gwarantował spokój. I obawiam się, że Putin do dzisiaj w oczach wielu zachodnich polityków strzeże Rosji przed rozpadem i przed rewolucją, czego oni też się boją.

Ale Solidarność, której symbolem był w tamtym czasie Lech Wałęsa, też chyba miała swój wkład?

Na pewno tak. Miała – jako wzór i jako pomoc w 1991 r. Akurat spędziłam wtedy prawie rok w Wilnie, aż do sierpniowego puczu Janajewa, i pamiętam tę nieustanną kolejkę polskich parlamentarzystów w litewskim parlamencie.

To pewnie dawało takie poczucie: „doceniają nas, miło nam". Natomiast pomoc była autentyczna – i to nie tylko ta widoczna pomoc humanitarna, lecz także współpraca pomiędzy resortami bezpieczeństwa Polski i Litwy.

Z perspektywy czasu – czy Jelcyn albo Gorbaczow rzeczywiście gwarantowali spokój? Przecież wojna w Naddniestrzu, późniejsza rosyjska okupacja, Gruzja, Czeczenia...

Żaden rosyjski przywódca nie gwarantuje spokoju, dopóki Federacja Rosyjska wygląda tak, jak wygląda. Dopóki to jest ogromne państwo z centralną władzą i z takim podejściem do historii i do geopolityki, jakie mają Rosjanie. Nie mówię o Moskwie, mówię w ogóle o wszystkich Rosjanach, dla których rzeczywiście największym nieszczęściem jest rozpad Związku Sowieckiego, a nie daj Boże jeszcze rozpad Federacji Rosyjskiej. Nie gwarantują spokoju, gwarantują coś wręcz przeciwnego: permanentne zagrożenie i permanentny niepokój.

I to zaczęło się tuż po porozumieniach białowieskich. 8 grudnia 1991 r. rozpada się Związek Sowiecki, trzej przywódcy gwarantują, powstają suwerenne państwa – Federacja Rosyjska, Ukraina, Białoruś – hip-hip, hurra!

I natychmiast jest Naddniestrze, natychmiast jest wojna, natychmiast jest Górski Karabach, Nachiczewan – przypominam, Kaukaz Południowy; natychmiast jest mnóstwo punktów zapalnych, gdzie siedzą rosyjscy „mirotworcy" i gwarantują spokój i stabilność. A tak naprawdę gwarantują, że te kraje nigdy nie wyzwolą się spod rosyjskiej opieki, spod rosyjskiej tarczy. I to trwa do dzisiaj.

Gruzja dosyć skutecznie próbowała wyjść spod rosyjskich skrzydeł. Saakaszwili przeprowadził naprawdę dobre reformy, Gruzja była wtedy na zachodniej drodze. Oczywiście tamtejsze elity też popełniają błędy, choćby Saakaszwili, ale to właśnie te reformy były prawdziwym powodem wojny w 2008 r. W tej chwili mamy Naddniestrze, dlatego że Mołdawia usiłuje dołączyć do Unii Europejskiej. No i Ukraina. Dlaczego zaczął się Krym? Dlatego że Ukraińcy zbuntowali się przeciwko decyzji ówczesnego prezydenta, który nie podpisał umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Natychmiast na Krymie pojawiły się „zielone ludziki". Potem Donbas. Dzisiejsza Rosja niczego nie gwarantuje – gwarantuje tylko wojnę.

A w jaki sposób powinniśmy rozmawiać z rzeczonym Zachodem? Jakie wnioski wyciąga pani jako człowiek z doświadczeniem reportera mediów zachodnich?

Do rozmowy z Zachodem powinniśmy tworzyć lokalną, silną grupę. Pisał już o tym Mieroszewski [Juliusz Mieroszewski, polski dziennikarz, publicysta, pisarz – przyp. red.], choć wtedy ta grupa miała wyglądać trochę inaczej.

»

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Dziennikarka Maria Przełomiec zauważa, że Kreml próbuje wykorzystać i pogłębić pęknięcia w relacjach narodów (na zdjęciu: obchody Strzelców Litewskich w Turgielach z okazji 280. urodzin Kościuszki, przy ołtarzu flagi Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy, USA) **Fot. Apolinary Klonowski**

Myślał o wspólnym bloku państw – to się nazywało ULB, czyli Ukraina, Litwa, Białoruś, plus Polska – które jako silna grupa mogłyby stawić czoło z jednej strony Niemcom, z drugiej strony Rosjanom.
W tej chwili coraz częściej mówi się o tzw. korytarzu północno-wschodnim, czyli grupie państw skandynawskich i bałtyckich plus Polska. Państw, które graniczą z Rosją i zdają sobie sprawę z rosyjskiego zagrożenia.
I które powinny, po pierwsze, współpracować, po drugie, mówić jednym głosem na temat Rosji i rosyjskiego zagrożenia.
I tłumaczyć politykom starego Zachodu, dla których Rosja to Dostojewski, to kompozytorzy, to tajemnicza rosyjska dusza, a Rosjanie w oczach niektórych z nich wcale nie są tacy źli – tłumaczyć właśnie tym naiwnym ludziom z Zachodu, jakim szalonym zagrożeniem jest Rosja nie tylko dla swoich sąsiadów, ale również dla całego demokratycznego świata.

Czy zachodni działacze myślą, że jak Rosjanie urządzają dronowe safari na cywilów w Chersoniu, to słuchają przy tym Prokofiewa?
Myślę, że oni po prostu nie myślą. Uważają, że będą mieli święty spokój, jeżeli nie będą zanadto drażnić Rosji. Ciągle jest to powtarzanie: „nie drażnić niedźwiedzia", może uda się z nim dogadać. W tej chwili wysłannicy Donalda Trumpa są w Moskwie, tydzień temu był tam szef CIA John Ratcliffe. Oni nieustannie usiłują się dogadać. Natomiast coraz częściej pojawiają się głosy – chwała Bogu, również zachodnich analityków – że jedyny sposób rozmawiania z Rosją to rozmowa z pozycji siły. Czyli: jeżeli nie ustąpicie, to wam przyłożymy. Jak powiedział niedawno jeden z polskich analityków, w tej chwili drony i wojna hybrydowa powinny przenieść się na teren Federacji Rosyjskiej. I to nie ukraińskie, tylko zachodnie drony. Zachód długo „nie drażnił Rosji". Miał w Londynie atak radiologiczny ze strony Rosji, atak bronią chemiczną w tymże Londynie. Czy wyciągnięto z tego wnioski? Moim zdaniem nie. Nie wiem, jakie wnioski wyciągną Niemcy z powtarzających się w tej chwili ataków na nich – przypomnę choćby lotnisko w Lipsku, a właściwie przez cały czas coś się tam dzieje.
O Polsce już w ogóle nie wspomnę, o tych tajemniczych pożarach w zakładach produkujących drony czy broń, z którymi mieliśmy do czynienia pod koniec sierpnia. Na razie Niemcy wyciągnęły jeden wniosek: zgłosiły sprzeciw. W odpowiedzi Rosjanie zlikwidowali Instytuty Goethego. No i tak możemy się bawić do śmierci. Pytanie – czyjej?

> Komunizm nie upadł tak, jak mówi Lech Wałęsa – że on jeden go pokonał. Nie, to była zgodna współpraca. To był Jan Paweł II, to był Ronald Reagan, to była Margaret Thatcher, czyli zachodni mężowie stanu, bo to byli mężowie stanu. No i warunki gospodarcze, które doprowadziły do zapaści ZSRS.

O tym, jak wygląda przyjaźnienie się z niedźwiedziem, opowiadał kiedyś w słynnym wywiadzie śp. Dżochar Dudajew. Podobno powinniśmy mu postawić w Wilnie pomnik, a nie tylko mieć plac jego imienia.
Poznałam Dudajewa osobiście. To był watażka. Czeczeni są specyficzni. Miał ogromną fantazję, to prawda. Sami Czeczeni też mają do niego dosyć skomplikowany stosunek, pewnie dlatego, że nie pochodził z żadnego znanego rodu, a to się w Czeczenii bardzo liczy. Poza tym był też dosyć świeżym muzułmaninem. Niemniej namieszał na Kaukazie Północnym. Trzeba powiedzieć, że prezydent Czeczenii Asłan Maschadow – sam mi o tym opowiedział – w 1991 r. był jednym z dowódców wojsk sowieckich w Wilnie.

Także tych biorących udział w wydarzeniach 13 stycznia?
Także tych. Historia bardzo dziwnie się toczy.

To prawda. Zresztą napuszczanie jednych narodów na drugie to też rosyjska specjalność.
Ostatnio mamy bardzo zabawną historię, jak to Rosjanie próbują napuścić Polaków na Czechów i Czechów na Polaków. Chwała Bogu, nie bardzo im się to udaje. To jest chyba pierwszy taki przykład, bo jeżeli chodzi o stosunki polsko-ukraińskie, to obawiam się, że Rosjanom udało się bardzo solidnie namieszać.
Oczywiście nie bez udziału obu stron, prezydent Zełenski też ma swój wkład. Natomiast jeżeli chodzi o stosun- »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

ki polsko-czeskie, to chyba pierwsza taka rosyjska akcja, która odniosła klapę. Ale znowu – dzięki obu stronom.

Czy może to wynikać z tego, że Polacy i Czesi są po prostu zbyt różni?
Nie wiem, czy są zbyt różni. Może po prostu powód nie był dla obu stron na tyle atrakcyjny, żeby wywołać wojnę. To była kwestia Zaolzia. Rosjanie odgrzali coś, co budziło rzeczywiście szalone emocje w dwudziestoleciu międzywojennym, no i oczywiście w 1938 r. I co zabawne, również tuż po wojnie – niewiele osób wierzy, że niejaki Władysław Gomułka był zwolennikiem tego, żeby Zaolzie zostało przy Polsce. Natomiast w tej chwili to chyba temat zbyt mało podniecający dla większości Czechów i Polaków. I tutaj oba narody mogły bardzo spokojnie wykpić próbę rozpętania wojny o Zaolzie.
No ale wystarczy, że kilku nadgorliwych urzędników idiotów po jednej czy drugiej stronie skrzywdzi mniejszość czeską w Polsce albo polską w Czechach i da w ten sposób argumenty rewizjonistom. Sprawa zrobiła się chyba zbyt głośna właśnie w kontekście rosyjskiej wojny hybrydowej. Zresztą nie lubię tego określenia. Każda wojna jest hybrydowa. Więc wydaje mi się, że w tej chwili zrobiło się już o tym za głośno, żeby ktoś – chyba że byłby to kompletny idiota – zaryzykował podjęcie decyzji, która wywołałaby taki pożar.

Na Litwie takich nie brakuje.
To jest znowu trochę co innego. Właściwie Putin troszeczkę oba narody pojednał. Ale z naciskiem na „troszeczkę". Dużo się mówiło o polskiej piątej kolumnie, moim zdaniem nie do końca sprawiedliwie. Tak jak mówię, stosunki polsko-litewskie, podobnie jak polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie, mają więcej wrażliwych punktów, które mogą przekształcić się w punkty zapalne, niż stosunki polsko-czeskie.

A co robić z Białorusią?
To bardzo dobre pytanie. Sami Białorusini, białoruska opozycja, mówią: sankcje, sankcje, sankcje i karać Łukaszenkę. Łukaszenka jest bandytą, co do tego nie ma cienia wątpliwości. Ale wydaje mi się, że postępowanie Łukaszenki jest wypadkową pozycji Putina. Dopóki Putin będzie silny i Rosja będzie silna, Łukaszenka będzie się zachowywał tak, jak się zachowuje. W momencie, kiedy Putin będzie słaby i Rosja będzie słaba, Łukaszenka znowu radośnie zacznie umizgiwać się do Zachodu. Tyle że Łukaszence wierzyć nie wolno. Wydaje mi się, że to, co można robić, to kształcić przyszłe kadry.
Śp. pan Milinkiewicz [Alaksandr Milinkiewicz, opozycjonista białoruski zmarły w 2026 r. – przyp. red.], którego pogrzeb był niedawno – wspaniały człowiek, w pewnym momencie nawet kandydat na prezydenta Białorusi, zajął drugie miejsce za Łukaszenką, mimo że oczywiście wybory były sfałszowane, jak zawsze. W 2017 r. podsunął ideę stworzenia Białoruskiego Uniwersytetu w Warszawie. Wiem, że istnieje Europejski Uniwersytet Humanistyczny w Wilnie. Ale to miałaby być uczelnia kształcąca kadry dla nowej, wolnej Białorusi. Chyba właśnie stawianie na kształcenie tych przyszłych kadr to jest to, co powinniśmy w tej chwili dla Białorusi robić. Oczywiście absolutnie podtrzymywać białoruskie niezależne media i białoruską opozycję na Zachodzie. Ale przede wszystkim kształcić, kształcić i jeszcze raz kształcić.
Odwołam się tu do swojego doświadczenia. Współpracowałam z podziemną „Solidarnością" w Nowej Hucie. Na przełomie 1987 i 1988 r. przyjechali tam przedstawiciele hiszpańskich Kortezów [hiszpańskiego parlamentu – przyp. red.], a ja, ponieważ znam hiszpański, byłam tłumaczem. I oni pytali hutników, czy przygotowują się do przejęcia władzy, czy kształcą prawników. Pomyślałam: O czym ci durni Hiszpanie mówią? Jakie przejęcie władzy? Przecież ta komuna będzie trwała i trwała. A trwała tylko dwa lata. I moim zdaniem „Solidarność" nie była przygotowana do przejęcia władzy. Dlatego wydaje mi się, że powinniśmy kształcić kadry, które będą przygotowane do przejęcia władzy w nowej wolnej Białorusi. ■

> W tej chwili coraz częściej mówi się o tzw. korytarzu północno-wschodnim, czyli grupie państw skandynawskich i bałtyckich plus Polska. Państw, które graniczą z Rosją i zdają sobie sprawę z rosyjskiego zagrożenia. I które powinny, po pierwsze, współpracować, po drugie, mówić jednym głosem na temat Rosji i rosyjskiego zagrożenia.

„Stosunki polsko-litewskie, podobnie jak polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie, mają więcej wrażliwych punktów, które mogą przekształcić się w punkty zapalne, niż stosunki polsko-czeskie" — przestrzega Maria Przełomiec **Fot. Apolinary Klonowski**

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Do kosza zbyt często trafiają produkty kupione w zbyt dużych ilościach, niewłaściwie przechowywane lub zapomniane w lodówce **Fot. Adobe Stock**

Miliony kilogramów jedzenia trafiają do śmieci. Litwa ma problem z marnowaniem żywności

Honorata **Adamowicz**

29 września obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Świadomości Strat i Marnowania Żywności. Tymczasem na Litwie każdego roku do kosza trafiają setki tysięcy ton jedzenia. Największym źródłem problemu są gospodarstwa domowe, które odpowiadają nawet za 60 proc. wszystkich odpadów żywnościowych.

Według danych Ministerstwa Środowiska w 2023 roku na Litwie powstało ok. 414 tys. ton odpadów żywnościowych, czyli o 17 tys. ton, a więc 4,2 proc. więcej niż rok wcześniej. Na jednego mieszkańca przypadało średnio 140 kg odpadów żywnościowych rocznie, z czego blisko 86 kg powstawało w gospodarstwach domowych.

Brak wiedzy i świadomości

– Problem obejmuje cały łańcuch od produkcji i przetwarzania, przez handel i gastronomię, po nasze kuchnie. Dane Ministerstwa Środowiska pokazują, gdzie powstaje największa część odpadów. W 2023 r. gospodarstwa domowe wytworzyły ok. 247 tys. ton odpadów żywnościowych. W sektorze produkcji pierwotnej było to 82 tys. ton, w przetwarzaniu i produkcji 54 tys. ton, w handlu detalicznym i innych sektorach dystrybucji 27 tys. ton, a w gastronomii 4 tys. ton. Jedną z głównych przyczyn jest psucie się żywności. Według danych platformy Nesvaistom.lt niemal połowa przypadków wyrzucania jedzenia wynika właśnie z tego, że produkt nie nadaje się już do spożycia. Do kosza trafiają także produkty kupione w zbyt dużych ilościach, niewłaściwie przechowywane lub zapomniane w lodówce – informuje resort.

Jednym ze źródeł niepotrzebnego marnowania jest również niewłaściwe rozumienie oznaczeń na opakowaniach. Ministerstwo Środowiska zwraca uwagę, że nawet 10 proc. marnowania żywności jest »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

związane właśnie z jej znakowaniem. „Należy spożyć do” – określa granicę bezpieczeństwa mikrobiologicznego i dotyczy m.in. mięsa, ryb czy części produktów mlecznych. Po upływie tego terminu produktu nie należy spożywać. „Najlepiej spożyć przed” – odnosi się natomiast przede wszystkim do jakości. W przypadku produktów takich jak kasze, konserwy czy olej przekroczenie tego terminu nie musi oznaczać, że żywność jest niebezpieczna. Należy jednak sprawdzić stan opakowania, zapach i wygląd produktu.

– W walkę z marnowaniem żywności coraz mocniej włączany jest handel. Duże przedsiębiorstwa detaliczne mają przygotowywać plany zapobiegania powstawaniu odpadów żywnościowych i przedstawiać informacje o ich realizacji. Z przedstawionych planów wynika, że największe sieci handlowe zakładają do 2030 r. zmniejszenie ilości odpadów żywnościowych o 30 proc. w porównaniu z 2023 r. – poinformowano nas w ministerstwie.

Można przekazać potrzebującym

Jednym ze sposobów jest przekazywanie bezpiecznej do spożycia żywności organizacjom charytatywnym. Firmy planują także skracanie łańcuchów dostaw, większe zakupy od lokalnych producentów oraz obniżanie cen produktów z krótkim terminem przydatności.

Przekazywanie nadwyżek żywności organizacjom pomocowym stało się jednym z ważnych narzędzi ograniczania strat. W 2024 t. w ten sposób udało się uratować ponad 1000 ton żywności, a w 2025 r. – ponad 1200 ton. Jeszcze większą skalę pokazują dane Banku Żywności, który w swoim raporcie podaje, że w 2025 r. uratował przed zniszczeniem 6366 ton żywności.

– Każda tona przekazana potrzebującym oznacza jednocześnie mniej odpadów i lepsze wykorzystanie produktów, które w przeciwnym razie mogłyby zostać zniszczone. Marnowanie żywności oznacza również marnowanie zasobów wykorzystanych do jej wyprodukowania. Chodzi o wodę, ziemię, energię, nawozy, środki ochrony roślin, transport i pracę ludzi – odpowiada Ministerstwo Środowiska.

Wyrzucane jedzenie wiąże się więc z niepotrzebnymi emisjami gazów cieplarnianych oraz wykorzystaniem zasobów naturalnych. Koszty ponoszą także gospodarstwa domowe, które płacą za produkty, z których ostatecznie nie korzystają.

Ministerstwo Środowiska wskazuje, że ważnym elementem zmian jest również rozwój systemu selektywnej zbiórki bioodpadów. W 2024 r., kiedy wprowadzono obowiązek oddzielnego sortowania odpadów żywnościowych i kuchennych, od mieszkańców zebrano 13,2 tys. ton takich odpadów – niemal cztery razy więcej niż w 2023 r., gdy zebrano 3,5 tys. ton.

Według danych ministerstwa w 2024 r. oddzielną zbiórkę odpadów żywnościowych prowadziło 51 z 60 samorządów. Jednocześnie resort podkreśla, że wciąż potrzebna jest edukacja mieszkańców i zachęcanie ich do prawidłowego sortowania.

UE grozi palcem

Unia Europejska i państwa członkowskie wyznaczyły cel znaczącego ograniczenia ilości odpadów żywnościowych do 2030 r. W sektorze produkcji i przetwarzania zakładana jest redukcja o 10 proc., natomiast w handlu detalicznym, gastronomii i gospodarstwach domowych – o 30 proc.

– Litwa rozwija system selektywnej zbiórki i wprowadza rozwiązania mające ograniczyć ilość żywności trafiającej do odpadów. Skala problemu pokazuje jednak, że same przepisy nie wystarczą. Skoro gospodarstwa domowe odpowiadają za 60 proc. wszystkich odpadów żywnościowych, właśnie tam znajduje się największa przestrzeń do ograniczenia strat – podkreśla resort środowiska.

> Ministerstwo Środowiska zaleca przede wszystkim planowanie zakupów, sprawdzanie zawartości lodówki przed wyjściem do sklepu i przygotowywanie listy produktów. Resort zwraca również uwagę na unikanie impulsywnych zakupów oraz właściwe przechowywanie żywności.

> Problem marnowania żywności nie kończy się na zawartości domowego kosza. Za każdym wyrzuconym produktem stoją pieniądze, praca i zużyte zasoby. Dane pokazują, że ograniczenie strat wymaga jednocześnie zmian w handlu, lepszego systemu zagospodarowania odpadów i przede wszystkim zmiany codziennych nawyków konsumentów.

Ministerstwo Środowiska zaleca przede wszystkim planowanie zakupów, sprawdzanie zawartości lodówki przed wyjściem do sklepu i przygotowywanie listy produktów. Resort zwraca również uwagę na unikanie impulsywnych zakupów oraz właściwe przechowywanie żywności.

Pomaga także przygotowywanie odpowiednich porcji i zamrażanie produktów, których nie uda się zjeść na czas. Resztki mogą dostać drugie życie – czerstwe pieczywo można wykorzystać na grzanki lub bułkę tartą, dojrzałe owoce na koktajle czy przetwory, a pozostałości warzyw na wywar.

Problem marnowania żywności nie kończy się więc na zawartości domowego kosza. Za każdym wyrzuconym produktem stoją pieniądze, praca i zużyte zasoby. Dane pokazują, że ograniczenie strat wymaga jednocześnie zmian w handlu, lepszego systemu zagospodarowania odpadów i przede wszystkim zmiany codziennych nawyków konsumentów.

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Specjalna operacja wyborcza Putina

Antoni Rybczyński

Kremlowski reżim zrobił z wyborów parlamentarnych plebiscyt w sprawie wojny. I oczywiście go zdecydowanie wygrał – stosując wszelkie dostępne metody, od brutalnej presji na wyborców po fałszowanie wyników. Władimir Putin wykorzysta to jako argument za eskalacją wojny z Ukrainą, ale też Zachodem.

Frekwencja w wyborach w Rosji oficjalnie wyniosła 59,32 proc., ale według szacunków niezależnych analityków było to poniżej 40 proc. **Fot. EPA-ELTA**

Wybory do Dumy Państwowej w Rosji, które odbyły się w dniach 18–20 września, zostały przez niektórych rosyjskich komentatorów określone mianem specjalnej operacji wyborczej – nawiązując do terminu używanego przez Kreml w odniesieniu do inwazji na Ukrainę. W ramach ściśle kontrolowanego procesu wyborcy mogli wybierać spośród partii, z których wszystkie zostały zatwierdzone przez Kreml i w pełni popierają Putina. Jedyna partia sprzeciwiająca się wojnie na Ukrainie, Jabłoko, została wykluczona z wyborów.

Według scenariusza Kremla

Władimir Putin rządzi od 26 lat, ale jeszcze nigdy kampania i wybory nie były tak ściśle kontrolowane. Nigdy też tak mocno Kremlowi nie zależało na stworzeniu pozorów potężnego poparcia społecznego dla polityki Putina – polityki wojny.

Wszystkie partie, które dostały się do Dumy, w ten czy inny sposób popierały wcześniej wojnę. Rządząca partia Jedna Rosja znacząco zwiększyła stan posiadania. Wynik „partii Putina" i wyższa frekwencja mają być sygnałem, że Rosjanie popierają wojnę i obecny kurs polityki Kremla. Wojenni weterani z Ukrainy będą zaś stanowili ok. 11 proc. ogółu deputowanych. Gdyby zechcieli utworzyć w Dumie własną frakcję, mogłaby ona rywalizować z KPRF (komunistami) o status drugiej co do wielkości.

Na początku kampanii wyborczej wczesnym latem Kreml kładł nacisk na kwestie gospodarcze i społeczne, ale od połowy sierpnia – gdy pogłębił się kryzys »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

paliwowy w wyniku ukraińskich ataków na rafinerie – Putin zdecydowanie skupił się na poparciu dla wojny i „patriotycznej" jedności.

Rząd nie próbował wzbudzić optymizmu wśród elektoratu poprzez podwyższenie emerytur lub świadczeń socjalnych, jak to zazwyczaj miało miejsce przed wieloma poprzednimi wyborami. To była najbardziej pozbawiona wydarzeń i konkurencji, nudna kampania wyborcza do Dumy w historii współczesnej Rosji. Jak to określił ekspert wyborczy Stanisław Andriejczuk: „Zamiast świąt, zabawy i pierożków – dyscyplina i porządek".

„Dyscyplinę i porządek" widać w oficjalnych wynikach. Jedna Rosja dostała niemal 58 proc. w głosowaniu na listy krajowe. Jej kandydaci wygrali też w 208 z 225 okręgów jednomandatowych. To oznacza ponad 350 deputowanych w 450-osobowej Dumie. Solidna większość konstytucyjna.

Drugie miejsce zajęli komuniści: blisko 14 proc. poparcia i kilka mandatów z okręgów. W sumie KPRF będzie miała mniej deputowanych niż po 2021 r., ale i tak, jeśli można mówić o jakiejś porażce reżimu, to właśnie tutaj.

Od końca ubiegłego roku urzędnicy kremlowscy wspominali o dążeniu do wyparcia KPRF z drugiego miejsca i zastąpienia jej najpierw przez LDPR, a według późniejszych wersji – przez partię Nowi Ludzie. Tłumaczono to chęcią pozbawienia partii komunistycznej wizerunku „pierwszej partii opozycyjnej", a także osobistą niechęcią kuratora polityki wewnętrznej Kremla Siergieja Kirijenki do przywódcy komunistów Giennadija Ziuganowa.

Ostatecznie Nowi Ludzie zajęli dopiero czwarte miejsce (blisko 8 proc.), ustępując miejsca nawet zdezorientowanej po zmianie przywódcy LDPR (9 proc.). W rezultacie KPRF stała się jedyną partią „opozycyjną", która uzyskała w tych wyborach wynik dwucyfrowy. Rzutem na taśmę, a właściwie dzięki dodaniu głosów na samym finiszu ich liczenia, w Dumie utrzymała się też Sprawiedliwa Rosja.

> Od 2011 r. rosyjskie władze dysponują mnóstwem narzędzi do „korygowania", jak to się określa w wewnętrznym kręgu politycznym Kremla, wyników głosowania. Przede wszystkim komisje wyborcze mają wolną rękę dzięki zlikwidowaniu niezależnej obserwacji wyborczej.

Zupełnie niewiarygodne wyniki

Frekwencja oficjalnie wyniosła 59,32 proc., ale według szacunków niezależnych analityków było to poniżej 40 proc.; nawet w 69 proc. lokali wyborczych została ona sztucznie zawyżona. Za sfałszowane uznaje się ok. 31 proc. głosów oddanych w lokalach wyborczych, a w przypadku partii Jedna Rosja ich odsetek może sięgać nawet 55 proc. Prawdziwy wynik „partii Putina" to ok. 34 proc.

Od 2011 r. władze dysponują mnóstwem narzędzi do „korygowania", jak to się określa w wewnętrznym kręgu politycznym Kremla, wyników głosowania. Przede wszystkim komisje wyborcze mają wolną rękę dzięki zlikwidowaniu niezależnej obserwacji wyborczej. Partie i kandydaci „opozycyjni" już dawno nie prowadzą szeroko zakrojonych i skutecznych kampanii rekrutacji i szkolenia obserwatorów.

Ponadto podczas kampanii wyborczej zlecono kierownictwu korporacji państwowych, instytucji budżetowych i innych lojalnych wobec władzy podmiotów wzmocnienie „mobilizacji korporacyjnej". Do niewielkich grup pracowników przydzielono ich kolegów, wybranych spośród menedżerów średniego szczebla – tzw. brygadzistów, którzy czuwali nad frekwencją swoich „podopiecznych".

W piątek 18 września, kiedy głosował głównie elektorat kontrolowany przez władze, wyborców zmuszano do głosowania, co miało wpłynąć na wzrost frekwencji. W niedzielę, kiedy wzrósł odsetek elektoratu protestu, pojawiły się przeszkody w głosowaniu. W Moskwie z powodu awarii systemu elektronicznego w części lokali wyborczych wyborcy musieli czekać po kilka godzin, aby otrzymać papierową kartę do głosowania. Wielu przewodniczących komisji wyborczych w rozmowach z przełożonymi pytało nawet, czy „osiągnęli wystarczającą frekwencję", czy też „trzeba się jeszcze postarać".

Wiarygodność oficjalnych danych jest powszechnie kwestionowana, a jako szczególnie rażący przykład podaje się Czeczenię – gdzie długoletni przywódca regionu Ramzan Kadyrow uzyskał 99,85 proc. głosów i po raz kolejny reelekcję. Wszyscy kandydaci z partii Jedna Rosja, ubiegający się o stanowiska gubernatorów, odnieśli zwycięstwo. Partia Jedna Rosja wygrała również wybory do wszystkich regionalnych zgromadzeń ustawodawczych.

Wybory po raz kolejny wyłoniły uległą Dumę, która będzie bezkrytycznie zatwierdzać ustawy przedkładane jej przez Kreml.

Wraca temat mobilizacji do armii

Uwaga ponownie skupia się teraz na brutalnej wojnie na wyniszczenie na Ukrainie. W tygodniach poprzedzających wybory szeroko spekulowano, że po nich nastąpi nowa fala mobilizacji mająca na celu wzmocnienie szeregów armii, która według doniesień ponosi co miesiąc nawet 30 tys. ofiar.

Już w czasie głosowania pojawiły się kolejne sygnały, że mobilizacja jest nieuchronna. Mężczyźni w wieku poborowym, którzy wzięli udział w wyborach za pomocą systemu zdalnego głosowania elektronicznego (DEG), zaraz po wysłaniu swojego cyfrowego głosu zaczęli masowo otrzymywać oficjalne powiadomienia elektroniczne od komisariatów wojskowych o wpisaniu do ewidencji wojskowej lub cyfrowe wezwania. ■

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Historia waluty wprowadzonej przez państwo, które dopiero odzyskało niepodległość

Antoni Radczenko

Lit na walutowej mapie świata pojawił się jesienią 1922 r. W okresie międzywojennym litewski lit należał do najbardziej stabilnych walut w Europie. Co miało także swoje negatywne strony.

Do lita powrócono w 1993 r. Od 1 stycznia 2015 r. oficjalną walutą Litwy jest euro **Fot. Adobe Stock**

1 października 1922 r. do obiegu weszła nowa waluta Litwy – lit. Wcześniej, po odzyskaniu niepodległości, w obiegu funkcjonowały waluty emitowane przez władze okupacyjne: ruble, ostmarki oraz ostruble. W 1919 r. Litwa otrzymała od Niemiec pożyczkę w ostmarkach, a w lutym tego roku ostmarki zostały uznane za oficjalną walutę Republiki Litewskiej. 26 lutego 1919 r. rząd litewski oficjalnie zmienił nazwę ostmarki i fenigów na złotówkę (auksinas) i grosz (skatikas).

9 sierpnia 1922 r. Sejm litewski przyjął prawo walutowe, na mocy którego postanowiono wprowadzić do obiegu walutę narodową zastępującą ostmarkę. Dwa dni później Sejm powołał do życia Bank Litwy, któremu powierzono zadanie wprowadzenia do obiegu waluty narodowej. Nowa waluta została nazwana litem.

Ksiądz – ojcem lita

Na czele Banku Litwy stanął ekonomista, działacz społeczny oraz... ksiądz katolicki Vladas Jurgutis. „Kluczem do polityki naszych czasów jest gospodarka, kluczem do gospodarki są pieniądze. Z tymi kluczami do życia związane są żywotne interesy narodu. Kto troszczy się o te interesy, ten powinien również znać kwestie pieniężne" – pisał pod koniec lat 30. Jurgutis, który jest nazywany ojcem lita.

1 października 1922 r. wyemitowano tymczasowe pieniądze Republiki Litewskiej: banknoty o nominałach 1, 5, 20 i 50 centów oraz 1 i 5 litów. „Wydrukowano je w pośpiechu, wykorzystując szablonowe wzory uzupełnione litewskim tekstem i Pogonią, w drukarni Ottona Elsnera w Berlinie. 16 listopada 1922 r. tymczasowe banknoty zastąpiły »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

banknoty Banku Litwy, wydrukowane w drukarni A. Haze w Pradze. Wzory banknotów centowych tej emisji, podobnie jak w przypadku pieniędzy tymczasowych, były nieskomplikowane, a papier nie posiadał znaków wodnych. Projekty banknotów litowych stworzył Adomas Varnas (1879–1979), który jednocześnie kierował komisją nadzorującą druk pieniędzy. W kolejnych latach emitowano nowe serie banknotów. Banknoty wszystkich tych emisji drukowała w Wielkiej Brytanii firma Bradbury Wilkinson & Co" – czytamy na stronie prezydenta Litwy.

20 czerwca 1924 r. Sejm litewski przyjął ustawę o monetach. Zakładała ona wprowadzenie do obiegu monet z brązu i srebra. Do obiegu trafiły w roku 1925.

Wikipedia podaje, że lit był jedną z najbardziej stabilnych walut w Europie. – Tak, ten fakt jest prawdziwy. Lit był jedną z najbardziej stabilnych walut w międzywojennej Europie. Interesujące jest to, że to była jedna z pierwszych stabilnych walut na ówczesnej mapie świata walut – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Karolis Tumelis, starszy specjalista z Departamentu Strategii i Zarządzania Muzeum Pieniądza przy Banku Litwy w Wilnie.

Muzeum Pieniądza to instytucja, której celem jest upowszechnianie wiedzy o historii pieniądza i bankowości nie tylko na Litwie, lecz także w Europie i na świecie.

W całości pokryte złotem

Stabilność kursu lita, twierdzi Tumelis, była uwarunkowana zarówno charakterem ówczesnego systemu pieniężnego, jak i polityką instytucji litewskich, przede wszystkim Banku Litwy oraz ówczesnych rządów.

– Jeśli mówimy o dominującym modelu systemu pieniężnego – standardzie złota – to, bardzo upraszczając, zakładał on, że jednostka walutowa danego kraju była warta określoną ilość złota. W przypadku lita było to 0,150462 g czystego złota. System ten ukształtował się już w drugiej połowie XIX w. Podczas I wojny światowej na krótko wycofano się z tego rozwiązania, ale w latach powojennych, w nieco zmodyfikowanej formie, ponownie upowszechnił się na całym świecie. Za jego zaletę, przynajmniej pozorną, można uznać to, że w takim systemie wartość pieniądza była powiązana z bardzo jasno określonym miernikiem wartości – złotem – wyjaśnia starszy specjalista.

W utrzymaniu stabilności lita najważniejszą rolę odgrywał litewski bank centralny, ówcześnie nazywany bankiem emisyjnym. Jednym z jego zadań było zapewnienie stabilności systemu pieniężnego.

– Ówczesny kontekst międzynarodowy był jednak dość skomplikowany, a sam lit był zupełnie nową walutą wprowadzoną przez państwo, które dopiero odzyskało niepodległość. Obawiając się, aby lit nie stracił na wartości w stosunku do innych walut, w pierwszych latach jego obiegu Bank Litwy dążył do zapewnienia, aby jak największa część banknotów znajdujących się w obiegu miała pokrycie w złocie. W ten sposób starano się umocnić zaufanie rynków, co ostatecznie się udało. Z drugiej strony oznaczało to, że np. możliwości zaciągania kredytów w pierwszych latach były bardziej ograniczone, ponieważ pieniądz był droższy, niż przewidywały ówczesne przepisy. Ustawa o Banku Litwy oraz uzupełniający ją statut Banku Litwy przewidywały, że złoto powinno stanowić co najmniej jedną trzecią wartości banknotów litowych znajdujących się w obiegu. W praktyce natomiast w pierwszych latach, gdy dążono do ugruntowania systemu lita, emitowane do obiegu banknoty w niektórych latach były w całości pokryte złotem – podkreślił Tumelis.

Stabilność za wszelką cenę

Zdaniem naszego rozmówcy do utrzymania stabilności lita za wszelką cenę dążyły wszystkie litewskie rządy. Duży wkład w stabilność narodowej waluty miał gabinet Juozasa Tūbelisa, który piastował urząd premiera w latach 1929–1938.

– Był znany z oszczędności i niechęci do zaciągania pożyczek. W pewnym sensie lit, szczególnie w latach 30. XX w., gdy rozpoczął się Wielki Kryzys, stał się swego rodzaju przedmiotem narodowej dumy, ponieważ nie został zdewaluowany, w przeciwieństwie do walut wielu innych państw – przypomina Tumelis.

Stabilność lita podczas Wielkiego Kryzysu, który pod koniec lat 20. ogarnął cały świat, miała też swoje negatywne strony. – Należy zauważyć fakt, że litewska waluta pozostała stabilna, podczas gdy inne państwa, zwłaszcza te, do których aktywnie eksportowano litewskie towary, dokonały dewaluacji swoich walut. Nie było to wyłącznie korzystnym czynnikiem. W takich okolicznościach ucierpieli rolnicy produkujący towary przeznaczone na eksport: ich produkty potaniały, ciężar zadłużenia stał się większy, a siła nabywcza spadła, ponieważ wartość lita nie zmniejszyła się – zauważa pracownik muzeum.

Odpływ kapitału

Warto spojrzeć na sprawę z szerszej perspektywy. Faktycznie lit pozostał stabilny, ale krajowy system pieniężny stanął przed poważnymi wyzwaniami. – Bank Litwy przechowywał część swoich rezerw w walutach zagranicznych, np. w funtach brytyjskich, które zostały zdewaluowane. Przyniosło to bankowi stratę w wysokości 3,9 mln litów. W związku z tym poszukiwano możliwości wymiany walut zagranicznych na złoto, co rzeczywiście czyniono w pierwszej połowie lat 30. XX w. Rezultatem takiej polityki było dalsze zwiększenie pokrycia banknotów litów złotem uzyskanym ze sprzedaży rezerw walut zagranicznych. Kolejnym problemem, który uwidocznił się od początku lat 30. XX w. i który wpływał na politykę Banku Litwy oraz rządów, był odpływ kapitału z Litwy. W jego wyniku zmniejszał się fundusz przeznaczony na zabezpieczenie wartości lita, co stwarzało zagrożenie dla jego stabilności. Wprowadzono więc kontrolę walutową, czyli ograniczono możliwość wymiany litów na waluty zagraniczne i złoto. Mimo tych wyzwań oraz pojawiających się kolejnych propozycji dewaluacji lita na wzór innych państw litewska waluta pozostała stabilna aż do 1940 r. – podkreśla Karolis Tumelis.

Pierwsza część historii lita zakończyła się wraz z okupacją. Po aneksji Litwy lity były w obiegu do marca 1941 r. Po marcu zostały całkowicie wycofane z obiegu. Do lita powrócono w 1993 r. Od 1 stycznia 2015 r. oficjalną walutą Litwy jest euro.

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Dzieńdoberek! Ale fe, ale fa, ale fenomenalnie, fantastycznie, no i fajnie! Piękny wrzesień nas rozpieszcza, no i wręcz zaprasza, żebyśmy się wybrali do lasu na przechadzkę, spacer, wyprawę. Wydaje się, że jest to najbardziej odpowiednia pora, bo bogactwa i kolorystyka w tym czasie są tam zachwycające.

Na którym boku śpi szczęście?
Ciekawa lektura

Czasy trochę się zmieniły i dzisiaj stare przesądy nie budzą już takich emocji. Kiedyś straszenie „diabłem", „lichem", „wiedźmą" było na porządku dziennym. A czterolistna koniczyna? Przecież obecnie dzieci – zamiast iść na łąkę – siedzą przed komputerem...

Niewykluczone, że właśnie dzięki książce Renaty Piątkowskiej „Szczęście śpi na lewym boku" można dowiedzieć się o istnieniu niektórych zabobonów. Co więcej, każdy z przesądów wykorzystanych w opowiadaniach mógłby stanowić krótką lekcję historii, szczególnie że autorka wybrała zarówno typowo polskie („Kominiarz, szczęście i guzik"), jak i te międzynarodowe (aż ciśnie się na usta kolejne pytanie do testu z języka obcego). Zawiedzie się jednak ten, kto oczekuje na wyjaśnienie ich prawdziwego pochodzenia, bowiem zgodnie z opisem są to rzeczywiście „bajki" – całkiem zabawne, nieskomplikowane, w większości interesująco powiązane z istotą przesądu i, co ciekawe, nawiązujące w kilku miejscach także do współczesnych problemów z dziećmi (jak nadwaga księżniczki czy bezstresowe wychowywanie). Zgodnie z założeniem, autorka kwestionuje wiarę w przesądy namawiając do traktowania ich z przymrużeniem oka.

Jednak o tym, czy wariacje na temat przesądów potraktować jako zwykłe opowiadania do poduszki, czy zagłębić się w tematykę starych wierzeń i zacząć podpytywać o nie babcię – to zależy już od Czytelnika.

Ale dowcip!

Dlaczego niektóre grzyby, tak jak ludzie, chodzą do lekarza?

– Bo mają robaki!

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Do lasu na wycieczkę? **Oczywiście!**

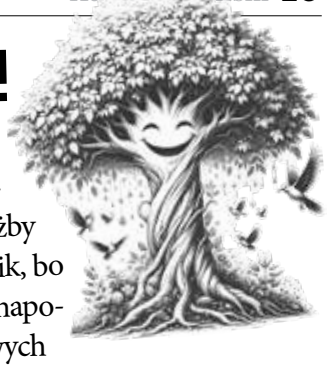

Wybierając się na wycieczkę do lasu, koniecznie dobrze się przygotujcie.

• **Po pierwsze – ubranie.** Z pewnością ważne są odpowiednie, zakryte buty. Gleba leśna to nie to samo co chodnik albo nawet ścieżka w parku, po których chodzicie w mieście. W lesie można trafić na podmokły, grząski grunt czy większe kałuże. Bardzo przydatna będzie też nieprzemakalna kurtka, ponieważ nieoczekiwanie może spaść deszcz lub zrobić się zimno. Dobrzy by było, by kurtka była w kolorze brązowym albo zielonym. Dlaczego nie w żółtym czy fioletowym? Żółty kolor zwabia owady, a kolory zielony i brązowe maskują naszą obecność w lesie, dzięki czemu nie spłoszymy zająca czy sarny. Szczelna kurtka i odpowiednie buty zabezpieczą też przed komarami i kleszczami.

• **Po drugie – sprzęt.** Warto zabrać też ze sobą aparat fotograficzny, lornetkę. W razie planowania dłuższej wędrówki dobrze jest zaopatrzyć się w: telefon komórkowy, kanapkę, termos z herbatą i coś słodkiego, np. kawałek czekolady.

• **Po trzecie – przygotowanie.** Do lasu możemy wybrać się wyłącznie po to, by pochodzić z rodzinką, pooddychać świeżym powietrzem. Jeśli chcemy, by nasza wycieczka była też pożyteczną lekcją, trzeba się wcześniej przygotować. Żeby widzieć więcej w lesie, trzeba najpierw coś wiedzieć. Może macie w domu przewodnik, z którego do tej pory nie korzystaliście – jakiś atlas roślin czy zwierząt leśnych, chociażby ptaków. Dobrze mieć przewodnik, bo wtedy możemy zidentyfikować napotkanego grzyba, roślinę o ciekawych kształtach liści czy ptaszka, który przysiadł na gałązce.

• **Po czwarte – uwaga.** Chodząc po lesie, patrzmy pod nogi. Ale nie tylko dlatego, by się nie potknąć o wystające korzenie, ale aby nie deptać grzybów czy nie nastąpić na owada. A dodatkowo – gdy idziemy wolno i ostrożnie – akurat w lesie możemy wiele zobaczyć. Mogą to być m.in. tropy zwierząt (np. tropy zajęcy składają się z dwóch mniejszych odbić łap przednich i dwóch większych odbić łap tylnych; długość skoku zająca wynosi około metra), interesujące rośliny, ptaki, których nie widujemy na co dzień.

• **Po piąte – baczność.** Czy w lesie czyhają jakieś zagrożenia? W lesie jesteśmy bezpieczni, o ile sami nie prowokujemy groźnych sytuacji lub nie lekceważymy natury. Bo przecież nie można iść na wycieczkę przed zbliżającą się burzą, ani po powodzi czy huraganie. A w trakcie wycieczki zawsze trzeba pamiętać o tym, by być ostrożnym. Nie zbliżać się ani nie dotykać zwierząt, które przed nami nie uciekają. Nie zrywać i nie jeść nieznanych owoców leśnych czy grzybów. Nie drażnić pająków, żmij. Absolutnie nie dotykać i nie rozgrzebywać mrowisk i nie płoszyć ptaków.

Test z ludzikiem

Narysujcie siebie takim, jakim się widzicie. Macie na to jedną minutę. Co narysowaliście? Przeczytajcie swój opis!

• Narysowaliście całą, wyraźną postać – macie konkretne plany na ten rok szkolny i zamierzacie je zrealizować.

• Narysowaliście uśmiechniętą buzię – jesteście z siebie zadowoleni. Pewnie dlatego lubią was też wszyscy dookoła. Trzymajcie uśmiech!

• Narysowaliście oprócz postaci coś na głowie lub w dłoniach, np. kapelusz, kwiatek – jesteście przebojowi, odważni i oryginalni. Chyba macie szansę na przewodniczącego klasy.

• Narysowaliście ramiona wzniesione do góry – energia was wręcz rozpiera. Zapiszcie się na jakieś dodatkowe zajęcia.

• Narysowaliście bardzo chudą postać – zacznijcie realizować swoje marzenia. Zobaczycie, że mogą się spełnić.

• Narysowaliście bardzo małą postać – hej! Odezwijcie się, bo was prawie nie widać i nie słychać! Przełamcie się – przecież jesteście fajną osobą!

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Ministerstwo Oświaty w prezentacji wyników testów PISA pokazało lukę między średnimi uczniów uczących się po litewsku i po polsku **Fot. Adobe Stock**

Uczeń zna wzór. Czy potrafi z niego skorzystać?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Zaledwie kilka dni temu poznaliśmy wyniki najnowszego badania PISA 2025. Jako pedagog nie mogę przejść obok tych danych obojętnie. Nie dlatego, że kolejny międzynarodowy ranking powinien wywołać alarm w szkołach, lecz dlatego, że za liczbami kryją się bardzo ważne pytania o naszych uczniach: czy przekazujemy im przede wszystkim wiedzę, czy także uczymy myśleć, wybierać i samodzielnie wykorzystywać to, czego się nauczyli?

Dziecko sprawnie oblicza procenty. Czy jednak potrafi sprawdzić, która promocja w sklepie naprawdę się opłaca? Zna definicję parowania. Czy wyjaśni, dlaczego pranie schnie także w chłodny dzień? Potrafi powtórzyć regułę. Czy rozpozna ją w nieznanym tekście? Właśnie tej zdolności – zastosowania wiedzy poza przećwiczonym schematem coraz bardziej potrzebujemy od szkoły.

PISA nie pyta przede wszystkim, czego uczeń nauczył się na pamięć. Sprawdza, czy 15-latek umie wykorzystać wiedzę w nieznanej sytuacji, odczytać dane, wyciągnąć wniosek, ocenić informację i uzasadnić wybór. Wyniki PISA 2025 warto więc czytać nie jako ranking nauczycieli czy szkół, lecz jako lustro pokazujące, gdzie system pomaga uczniowi stać się samodzielnym, a gdzie jeszcze prowadzimy go za rękę.

Litwa powyżej średniej, ale...

W 2025 r. Litwa uzyskała 488 pkt w naukach przyrodniczych, 470 pkt w matematyce i 464 pkt w czyta- »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

niu. To wynik powyżej średniej OECD w dwóch pierwszych dziedzinach, w czytaniu jednak różnica nie jest statystycznie istotna. Jednocześnie 20 proc. uczniów nie osiąga podstawowego poziomu w naukach przyrodniczych, 29 proc. w matematyce, a 28 proc. w czytaniu. To znaczy, że znaczna grupa piętnastolatków może mieć trudność z zadaniem wymagającym zrozumienia sensu tekstu, danych lub problemu.

Dla szkół z polskim językiem nauczania sygnał jest mocniejszy. Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu na Litwie w swojej prezentacji wyników pokazuje lukę między średnimi uczniów uczących się po litewsku i po polsku. W naukach przyrodniczych to 490 wobec 441 pkt, w matematyce 472 wobec 433 pkt, a w czytaniu 466 wobec 410 pkt. Nie oznacza to, że winny jest język polski. Są to średnie grup, nie ocena każdej szkoły ani każdego dziecka, a na wynik wpływają także miejsce zamieszkania, sytuacja rodziny, dostęp do nauczycieli, materiałów i wsparcia. W całej Litwie różnica między uczniami z najwyższego i najniższego statusu społeczno-ekonomicznego wynosi w naukach przyrodniczych 63 pkt.

Pytanie powinno więc brzmieć: nie kto zawinił, lecz co możemy zrobić inaczej już od poniedziałku?

My jako nauczyciele: mniej odtwarzania, więcej myślenia

Pierwsza zmiana nie wymaga nowego programu ani dodatkowej godziny. Wymaga zmiany pytań. Po zadaniu nie pytajmy tylko: jaki jest wynik, ale także: skąd to wiesz, co w treści było najważniejsze, co by się zmieniło, gdyby zmienić jeden warunek. Uczeń ma nie tylko dojść do odpowiedzi, lecz umieć argumentować drogę do niej.

Druga zasada: czytanie jest obowiązkiem każdego przedmiotu. Na biologii dajmy krótki tekst i poprośmy o wskazanie tezy oraz dowodu. Na geografii – mapę i komentarz, które trzeba porównać. Na matematyce – zadanie, które najpierw trzeba opowiedzieć własnymi słowami. Na historii – dwa źródła przedstawiające to samo wydarzenie inaczej. Uczeń powinien ćwiczyć język przedmiotu: uzasadnij, porównaj, oszacuj zależność, przedstaw wniosek.

W szkole z polskim językiem nauczania dobrym rozwiązaniem są małe dwujęzyczne słowniczki pojęć: po polsku i litewsku, zawsze z przykładem zastosowania. Nie chodzi o mechaniczne tłumaczenie, lecz o pewność, że uczeń rozumie język polecenia i potrafi poruszać się między językiem ojczystym i państwowym.

Trzecia zasada: błąd ma być materiałem do pracy. Zamiast źle – popraw, powiedzmy: tu rozumowałeś dobrze, tu zgubiłeś warunek, spróbuj jeszcze raz. Na koniec lekcji wystarczy jedno krótkie zadanie bez oceny, by zobaczyć, kto rozumie pojęcie, a komu trzeba jutro pomóc inaczej.

Uczmy też strategii. Przed zadaniem poprośmy o trzy kroki: co wiem, czego mam się dowiedzieć, jaki sposób wybieram. Po zadaniu: czy wynik ma sens, jak mogę go sprawdzić. To prosta praktyka metapoznawcza: uczeń zaczyna kontrolować własne myślenie, zamiast czekać na podpowiedź.

My jako rodzice: nie robimy drugiej szkoły w domu

Rodzic nie musi organizować korepetycji z PISA. Możemy włączać myślenie w codzienność. W sklepie porównajmy cenę za kilogram i zapytajmy: która oferta naprawdę jest tańsza. Planując wyjazd, porównajmy koszt, czas i liczbę przesiadek. Czytając wiadomość w internecie, zapytajmy: skąd autor to wie, czy podaje źródło, co jest faktem, a co opinią.

Gdy dziecko mówi „nie wiem", nie podawajmy od razu odpowiedzi. Zapytajmy: co już wiesz, od czego możesz zacząć, którego fragmentu nie rozumiesz? Taka rozmowa buduje samodzielność lepiej niż gotowe rozwiązanie.

Warto też przyjąć prostą zasadę dotyczącą AI: najpierw własna próba, potem pomoc narzędzia, na końcu samodzielne wyjaśnienie. Jeśli uczeń nie potrafi powiedzieć, dlaczego odpowiedź jest poprawna, technologia wykonała pracę za niego, a nie z nim.

My jako dyrekcja: jeden problem zamiast dziesięciu haseł

Najgorszą reakcją na wyniki PISA byłaby seria nowych dokumentów i ogólnych poleceń: musimy poprawić czytanie, musimy rozwijać kompetencje. Lepiej wybrać jeden konkretny problem na semestr, np. trudność z rozumieniem poleceń wieloetapowych albo uzasadnianiem odpowiedzi.

Następnie ustalmy wspólne działanie. Przez trzy miesiące każdy nauczyciel dwa razy w tygodniu stosuje krótkie zadanie wymagające uzasadnienia: poloniści i lituaniści przygotowują listę najczęstszych słów akademickich; przedmiotowcy pokazują, jak te słowa funkcjonują w ich dziedzinie. Raz w miesiącu zespół analizuje kilka anonimowych prac: gdzie uczeń przestał rozumieć zadanie, co zadziałało, co zmienić. Na początku i na końcu semestru dajmy uczniom trzy podobne, ale nie identyczne zadania i porównajmy sposób rozumowania.

Dyrekcja powinna zapewnić czas na taką współpracę. W szkołach z polskim językiem nauczania szczególnie ważna jest współpraca nauczycieli języków polskiego i litewskiego z przedmiotowcami oraz celowe rozwijanie słownictwa akademickiego w obu językach.

Sukces zaczyna się od jednego samodzielnego kroku

PISA 2025 nie daje gotowej recepty. Pokazuje jednak coś bardzo konkretnego: wiedza ma wartość wtedy, gdy uczeń umie jej użyć. Nie potrzebujemy więc szkoły, w której dzieci rozwiązują więcej takich samych zadań. Potrzebujemy szkoły i domu, które częściej pytają: dlaczego, skąd to wiesz, jak to sprawdzisz i co zrobisz, jeśli pierwszy sposób nie zadziała?

Jeśli po semestrze uczeń, który wcześniej bezradnie patrzył na nowe polecenie, potrafi je rozłożyć na części, wybrać strategię, sprawdzić wynik i wyjaśnić tok myślenia, to jest realny postęp. I właśnie od takich małych zmian zaczyna się poprawa dużych wyników. ■

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Z lasu do kuchni. Grzyby jako pełnowartościowa alternatywa dla mięsa

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Leśne grzyby mają niezwykły talent: potrafią zamienić zwykły obiad w małe święto. Wystarczy garść kurek, kilka borowików czy rumiane rydze na maśle, by w kuchni zrobiło się naprawdę jesiennie.

Zawodowi kucharze uwielbiają borowiki. Suszenie koncentruje ich smak, a nie go osłabia **Fot. Adobe Stock**

Grzyby kulinarnie

Dzięki bogatemu smakowi, mięsistej konsystencji i wszechstronności grzyby od dawna zajmują ważne miejsce w tradycjach kulinarnych na całym świecie – od wyrafinowanych francuskich sosów po polskie zupy, wigilijne pierożki czy uszka z grzybami, japońskie buliony i włoskie risotto czy carpaccio.

Są smażone, duszone, pieczone, suszone, solone, marynowane, a czasem nawet mielone na proszek – jako przyprawa o wyraźnym efekcie umami. Wiele gatunków staje się pełnowartościową alternatywą dla mięsa w kuchni wegetariańskiej dzięki wysokiej zawartości białka i charakterystycznemu profilowi smakowemu. Warto pamiętać: obróbka termiczna poprawia strawność i usuwa substancje drażniące przewód pokarmowy. Duszenie, gotowanie, pieczenie i suszenie to optymalne metody – pomagają zachować wartości odżywcze, neutralizować ewentualne toksyny i wydobywać smak.

Grzyby są nadzwyczaj kapryśne

Grzyby dobrze komponują się z: cebulą, czosnkiem, śmietaną, kwaśną śmietaną, ziemniakami, zbożami, orzechami, mięsem, aromatycznymi ziołami i dojrzałymi serami. W kuchni azjatyckiej często łączy się je z pastą miso, imbirem i sosem sojowym, natomiast w kuchni polskiej czy litewskiej używa się ich jako samodzielne danie, nadzienie, do ciast, gulaszów i marynat. Niezależnie od tego, czy znajdziesz grzyby na »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

polanie brzozowej, czy na półce supermarketu, ważne jest, aby móc ocenić ich jakość i zachować ich smak. Grzyby są nadzwyczaj kapryśne. Zawierają dużo wody, intensywnie oddychają po zerwaniu i szybko tracą konsystencję i smak.
Oto kilka prostych wskazówek, których należy przestrzegać zarówno w naturze, jak i w sklepie.
W sklepie lub na targu:
• wybieraj grzyby o jędrnej konsystencji, bez skaz, śluzu i obcych zapachów;
• zwróć uwagę na powierzchnię przekroju: powinna być jasna i sucha;
• preferuj produkty o jasnym pochodzeniu, zwłaszcza te dziko rosnące.
W lesie:
• zbieraj tylko grzyby, co do których masz absolutną pewność;
• unikaj przejrzałych, robaczywych lub uszkodzonych okazów;
• wybieraj miejsca z dala od dróg, miast i obszarów przemysłowych;
• idealny jest wiklinowy kosz: grzyby w plastikowych torebkach szybko się nagrzewają i duszą; posortuj, oczyść i przetwórz zebrane grzyby jak najszybciej po powrocie do domu.
Przechowywanie:
• przechowuj grzyby w papierowej torbie w szufladzie na warzywa w lodówce;
• pieczarki i boczniaki zachowują świeżość do 5 dni, natomiast grzyby leśne najlepiej spożyć w ciągu dwóch dni;
• sprawdzaj je codziennie: jeśli grzyby ściemniały, stały się śliskie lub wydzielają nieprzyjemny zapach, nie ryzykuj;
• unikaj przechowywania ich w pobliżu żywności o silnym zapachu – grzyby bardzo szybko wchłaniają zapachy.

Król lasu

Borowik szlachetny, Boletus edulis, to grzyb, którego nazwy praktycznie nie trzeba przedstawiać. Jego gęsty, biały miąższ, orzechowo-leśny aromat, wyrazisty smak umami i zdolność do zachowania przyjemnej konsystencji po ugotowaniu sprawiają, że jest to jeden z najbardziej cenionych grzybów w kuchni europejskiej.
Młode borowiki doskonale smakują po prostu smażone. Większe okazy świetnie nadają się do zup, sosów, gulaszy, risotto, pasztecików i makaronów.
Jest jednak jeszcze jeden powód, dla którego zawodowi kucharze tak uwielbiają borowiki: suszenie koncentruje ich smak, a nie go osłabia. Dobrze wysuszony borowik to niemal naturalna przyprawa. Kilka kawałków w sosie lub zupie może znacznie wzbogacić smak.
Najlepsze: smażone z cebulą i masłem; zupa krem; risotto, dodatek do makaronu, kasz i sosów; suszenie; proszek z grzybów.

Zupa borowikowa z kaszą perłową (pęczakiem)

Składniki: 500 g świeżych borowików • 100 g kaszy pęczak • 1 cebula • 1 marchewka • 1 pietruszka • 1,5 l bulionu warzywnego lub drobiowego • 2 łyżki masła • 100 ml śmietanki 30 proc. • 2 liście laurowe • 3 ziarenka ziela angielskiego • sól i świeżo mielony pieprz • natka pietruszki do podania

Kaszę opłucz i ugotuj osobno al dente przez około 20 minut, możesz to zrobić poprzedniego dnia lub wykorzystać resztki kaszy ugotowanej wcześniej. Borowiki oczyść i pokrój w plasterki lub kostkę. W garnku o grubym dnie rozpuść masło, zeszklij drobno posiekaną cebulę, drobno pokrój marchewkę i pietruszkę, dodaj do cebuli, smaż 2–3 minuty. Dodaj borowiki i smaż kolejne 5 minut.
Następnie wlej bulion, dodaj liście laurowe i ziele angielskie i gotuj ok. 20 minut. Dodaj ugotowaną kaszę i gotuj jeszcze 5 minut, wlej śmietankę, dopraw solą oraz pieprzem. Podawaj posypaną natką pietruszki.

Krótkotrwałe przechowywanie: w lodówce, w papierowej torbie, bez wstępnego mycia, jak najkrócej.
Najlepsze konserwowanie: suszenie. W przypadku borowików mrozić można bez wstępnej obróbki termicznej.
Tradycyjne dania: zupa grzybowa, smażone borowiki z ziemniakami, sos grzybowy, ciasta, pierogi, risotto.

Grzyb z własnym charakterem

Bardzo możliwie, że są ludzie, którzy nie widzieli rydza na oczy, a poza regionami, w których jest »

Kurki mają rzadką zaletę: łączą piękny wygląd z jędrną konsystencją i wyrazistym aromatem **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Rydze smażone na maśle

Składniki: 500 g kapeluszy młodych rydzów • 50 g klarowanego masła • sól • świeżo mielony pieprz (opcjonalnie)

Rydze dokładnie oczyść, ale nie mocz długo w wodzie. Rozgrzej masło na patelni, ułóż rydze kapeluszami do dołu. Smaż 4–5 minut z każdej strony. Pod koniec oprósz solą. Podawaj z pieczywem lub młodymi ziemniakami.

Podgrzybki brzozowe w sosie śmietanowym

Składniki: 500 g podgrzybków • 1 cebula • 1 ząbek czosnku • 200 ml śmietanki 30 proc. • 1 łyżka masła • 1 łyżeczka mąki • sól • pieprz • koperek lub natka pietruszki

Oczyść grzyby i pokrój na mniejsze kawałki. Na maśle zeszklij cebulę, dodaj grzyby i smaż około 10 minut, dodaj czosnek i smaż jeszcze minutę, następnie posyp mąką i dokładnie wymieszaj. Wlej śmietankę, gotuj kilka minut, aż sos zgęstnieje, i dopraw solą i pieprzem. Posyp koperkiem lub pietruszką. Najlepiej smakują z kluskami śląskimi, kaszą gryczaną albo świeżym pieczywem.

Risotto z kurkami

Składniki: 300 g kurek • 300 g ryżu arborio • 1 l gorącego bulionu • 1 mała cebula • 100 ml białego wytrawnego wina • 50 g masła • 50 g tartego parmezanu • 2 łyżki oliwy • sól i pieprz

Kurki oczyść i większe sztuki przekrój na pół. W dużej patelni lub w garnku o grubym dnie na oliwie zeszklij cebulę, dodaj ryż i smaż przez kilka minut. Następnie wlej wino i mieszaj aż do odparowania. Stopniowo dolewaj bulion, stale mieszając, przy czym kolejną partię bulionu wlewaj, gdy wchłonie się poprzednia.
Na osobnej patelni podsmaż kurki na odrobinie masła.
Po mniej więcej 18 minutach dodaj kurki do ryżu, zdejmij z ognia, wmieszaj masło i parmezan. Dopraw pieprzem i ewentualnie solą.

tradycyjnie zbierany – rydz jest często niedoceniany. Jego charakterystyczny żywiczny, leśny aromat, gęsty miąższ i lekka pieprzna nuta czynią go prawdziwie wyjątkowym grzybem.
Młode rydze są szczególnie dobre w marynowaniu. To właśnie wtedy ujawnia się ich prawdziwa indywidualność. Genialnie smakują kapelusze rydzów smażone na maśle klarowanym. Tylko masło, sól i grzyb. Można też na maśle, przed włożeniem grzyba, lekko podgrzać gałązkę tymianku lub majeranku. Ale bez przesady, bo im mniej dodatków, tym lepiej.
Najlepsze: świeże smażone, solone lub marynowane.
Krótkotrwałe przechowywanie: w lodówce, w papierowej torbie, bez wstępnego mycia. Im szybciej rydze zostaną poddane obróbce, tym lepiej.
Najlepsze konserwowanie: tradycyjne solenie. W przypadku rydzów to nie tylko sposób na konserwację zbiorów, ale odrębna technika kulinarna.
Tradycyjne dania: solone rydze, smażone rydze, rydze z ziemniakami.

Risotto z kurkami pozostanie efektowne, gdyż kurki dobrze znoszą smażenie i nie zamieniają się od razu w bezkształtną masę **Fot. Adobe Stock**

Kurkowe złoto na talerzu

Kurki mają rzadką zaletę: łączą piękny wygląd z jędrną konsystencją i wyrazistym aromatem.
Smak jest leśny, lekko pieprzny, z owocową nutą. Kurki dobrze znoszą smażenie i nie zamieniają się od razu w bezkształtną masę.
Najlepsze do: smażenia z cebulą lub szalotką, dodawania do omletów, makaronów, risotto, kremowych sosów lub jako dodatek do drobiu i mięsa.
Krótkotrwałe przechowywanie: przechowywać w lodówce, w suchym miejscu, w papierowej torbie. Przed gotowaniem obrać i szybko opłukać, jeśli to konieczne.
Najlepsze do konserwowania: zamrozić po wstępnym usmażeniu; marynować.
Tradycyjne dania: kurki smażone z ziemniakami, kurki w śmietanie, omlety, pasztety, tarty z kurkami i inne ciasta.

Niepozorny, ale wykwintny

Podgrzybek brzozowy nie ma tak intensywnego aromatu jak borowiki, ale ma wspaniałą konsystencję i dobrze chłonie smaki innych produktów. Młode grzyby można smażyć, dusić lub dodawać do zup. Dojrzałe idealnie nadają się do suszenia, choć smak suszonego podgrzybka brzozowego jest zazwyczaj łagodniejszy i delikatniejszy niż borowików.
Główną zaletą podgrzybka brzozowego jest jego wszechstronność.
Najlepsze do: zup, smażenia, duszenia, farszu grzybowego, sosów.
Krótkotrwałe przechowywanie: przechowywać w lodówce na sucho; najlepiej przetworzyć w ciągu kilku dni.
Najlepsza konserwacja: zamrozić po podgrzaniu lub wysuszyć.
Tradycyjne dania: zupa grzybowa, ziemniaki z grzybami, sos grzybowy, farsz do pasztecików i pierogów.

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Museo Mitoraj w Pietrasancie – dom, który polski rzeźbiarz znalazł we Włoszech

Ilona Lewandowska

6 czerwca tego roku w toskańskiej Pietrasancie otwarto Museo Mitoraj – jedyne na świecie muzeum poświęcone w całości twórczości Igora Mitoraja i jedyną poza Polską instytucję muzealną w pełni oddaną dorobkowi polskiego artysty. Otwarcie zamknęło wieloletni proces powstawania placówki i potwierdziło związek rzeźbiarza z miastem, które wybrał na swój dom, miejsce pracy, a ostatecznie – miejsce spoczynku.

Siedzibą Museo Mitoraj został dawny targ komunalny z 1968 r. Przed budynkiem stoi słynna „Corazza" **Fot. Ilona Lewandowska**

Dyrektor muzeum Frank Boehm określił Mitoraja jako jednego z najwybitniejszych artystów ostatnich dekad i zapowiedział, że w przyszłości placówka ma stać się ważnym ośrodkiem sztuki nowoczesnej na międzynarodowej scenie.

Pietrasanta leży u podnóża Alp Apuańskich, w historycznym regionie Versilia, niedaleko Morza Tyrreńskiego. Od dziesięcioleci przyciąga artystów z całego świata i jest jednym z najważniejszych europejskich ośrodków obróbki marmuru – tradycji sięgającej renesansu, gdy w latach 1516–1520 sam Michał Anioł poszukiwał tu kamienia do swoich rzymskich i florenckich projektów.

Bliskość złóż w Massie i Carrarze uczyniła z miasta centrum, w którym artysta może korzystać z lokalnych odlewni i pracowni kamieniarskich. Oprócz Mitoraja tworzyli tu m.in. Fernando Botero, Kan Yasuda i Pietro Cascella, co nadało miastu wyraźnie międzynarodowy charakter i przyniosło mu przydomek „małych Aten". Latem 2026 r. miasto ubiegało się również o tytuł Włoskiej Stolicy Sztuki Współczesnej 2027, co potwierdza jego rosnącą pozycję na kulturalnej mapie kraju.

Chłopiec z Grójca

Igor Mitoraj urodził się 26 marca 1944 r. w saksońskim Oederan jako Jerzy Makina – syn Zofii Makiny, polskiej robotnicy przymusowej wywiezionej przez Niemców na roboty, i George'a, oficera Legii Cudzoziemskiej z Paryża, więzionego w pobliskim obozie jenieckim. Losy rodziców rozeszły się już w lutym 1945 r.: matka z synem uciekła z bombardowanego Drezna do Grójca pod Oświęcimiem, skąd pochodziła, ojciec wrócił do Francji. Chłopiec nigdy nie poznał go bliżej.

W 1948 r. Zofia wyszła za mąż za Czesława Mitoraja, a Jerzy przyjął nazwisko ojczyma – to właśnie ono, po latach, stało się jego artystycznym szyldem rozpo- »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

W 1983 r. Igor Mitoraj założył w Pietrasancie własną pracownię, gdzie powstały jego rozpoznawalne, „zabandażowane" torsy i twarze **Fot. Ilona Lewandowska**

Spacer śladami rzeźb

Pietrasanta jest właściwie galerią pod gołym niebem – jej szlak rzeźby, Parco Internazionale della Scultura Contemporanea, liczy ponad 80 prac. Na fasadzie Katedry San Martino przy Piazza Duomo umieszczono brązową „Annunciazione" Mitoraja, a nieopodal, na Piazza del Centauro, od 1995 r. stoi monumentalny „Centauro" – jego twarz jest autoportretem artysty. Warto odwiedzić Museo dei Bozzetti „Pierluigi Gherardi" przy Piazza Sant'Agostino, gdzie znajdują się szkice Mitoraja, m.in. „Nascita di Venere" (1991) i „Orizzonte" (1984). Przy wejściu do muzeum, na Viale Oberdan, stoi z kolei „Corazza" (1980), ustawiona tam jeszcze w 2024 r.

znawanym na całym świecie. Rodzina żyła skromnie, w robotniczych warunkach powojennej Polski.

Śmierć ojczyma w wypadku w kopalni w 1963 r. zmusiła nastoletniego Jerzego do podjęcia pracy zarobkowej, by wspierać matkę i pięcioro rodzeństwa – pracował m.in. w katowickim domu handlowym, a później jako plastyk w domu kultury przy Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu.

Krakowska Akademia i wyjazd w mroczny rok

Mimo trudnej sytuacji materialnej Mitoraj ukończył słynne liceum plastyczne w Bielsku-Białej, a w 1966 r. dostał się na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Rok później trafił do pracowni Tadeusza Kantora – malarza, reżysera i twórcy Teatru Cricot 2, jednej z najważniejszych postaci powojennej polskiej awangardy. Choć uczył się pod jego kierunkiem tylko przez rok, wpływ Kantora okazał się decydujący: to on, widząc w młodym studencie wybitny talent, miał otwarcie namawiać go do wyjazdu, przekonując, że Polska niewiele może mu zaoferować.

Rok 1968, w którym Mitoraj ostatecznie opuścił kraj, nie był przypadkowy – to Marzec '68, moment antysemickiej nagonki, czystek na uczelniach i masowej, wymuszonej emigracji, po której polskie środowisko artystyczne i intelektualne długo nie mogło się podnieść.

Biografka artysty Agnieszka Stabro zwraca uwagę, że choć Mitoraja nie objęła bezpośrednio kampania antysyjonistyczna, klimat tamtych miesięcy z pewnością ją współkształtował. W rozmowie z Polską Agencją Prasową podkreślała też, że losy artysty trudno oddzielić od losów kraju: w jego biografii – wojennym wykorzenieniu, powojennej biedzie i wreszcie ucieczce z duszącej rzeczywistości PRL – odbija się, jak w miniaturze, cały ten fragment historii Polski.

Do Włoch przez Paryż

W Paryżu Mitoraj zmienił też imię – z Jerzego na Igora – symbolicznie odcinając się od dotychczasowego »

Rdzeń zbiorów stanowi 69 prac podarowanych przez Jeana-Paula Sabatiégo **Fot. Ilona Lewandowska**

eprasa.pl 7bb94a1ce6

życia i budując nową, międzynarodową tożsamość artystyczną. Mimo to nigdy nie zerwał więzi z krakowskim mistrzem: korespondował i rozmawiał telefonicznie z Kantorem aż do jego śmierci, a jedną z jego grafik woził ze sobą przez całe życie.

Nie zerwał też więzi z Polską – w 2003 r. otworzył wielką wystawę w Krakowie, którą odwiedził prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, tego samego roku otrzymał doktorat honoris causa krakowskiej ASP, a jego „Eros Bendato" stoi od 2005 r. na Rynku Głównym stolicy Małopolski. Pośmiertnie, w 2023 r., gmina Oświęcim nadała mu tytuł honorowego obywatela.

Przełomem w jego twórczości był rok 1979, gdy odwiedził Versilię, region turystyczny w północnej Toskanii. W 1983 r. założył w Pietrasancie własną pracownię, gdzie powstały jego rozpoznawalne, „zabandażowane" torsy i twarze.

Mitoraj zmarł w Paryżu 6 października 2014 r., ale zgodnie z własną wolą został pochowany na cmentarzu w Pietrasancie.

Historia muzeum poświęconego artyście zaczęła się w 2018 r., gdy porozumienie o zagospodarowaniu terenu otworzyło drogę do powstania placówki, wiążąc projekt z darowizną dzieł na rzecz państwa włoskiego. 23 marca 2022 r. w Ministerstwie Kultury podpisano akt założycielski Fundacji Museo Igor Mitoraj (Ministerstwo Kultury Włoch, region Toskania, gmina Pietrasanta).

Pietrasanta od dziesięcioleci przyciąga artystów z całego świata i jest jednym z najważniejszych europejskich ośrodków obróbki marmuru **Fot. Ilona Lewandowska**

Realizacja trwała dłużej, niż zakładano – pandemia i komplikacje konstrukcyjne opóźniły jedną z najbardziej wyczekiwanych inwestycji publicznych w historii miasta. Latem 2024 r. udostępniono publiczności plac przed muzeum wraz z brązową rzeźbą „Corazza", a 27 sierpnia 2024 r. dyrektorem instytucji został Frank Michael Boehm.

Nowe życie dawnego targu

Siedzibą muzeum został dawny targ komunalny z 1968 r., zaprojektowany przez Tita Salvatoriego. Budynek o powierzchni ok. 2500 mkw. gruntownie przekształciło mediolańskie studio OBR (Open Building Research) pod kierunkiem architektów Paola Brescii i Tommasa Principiego. Jak podkreślał jeden z inicjatorów projektu, kurator Stefano Contini, gdyby muzeum nie powstało w Pietrasancie, mogłoby zostać otwarte w Paryżu. Ostatecznie zwyciężyła Toskania, której Mitoraj był honorowym obywatelem.

Rdzeń zbiorów stanowi 69 prac podarowanych przez Jeana-Paula Sabatiégo. Wystawa „Mitoraj. Present", czynna do 10 stycznia 2027 r., obejmuje dzieła z lat 1976–2013 – od biżuterii tworzonej z galerią Artcurial przez małe rzeźby mitologiczne po monumenty, jak „Corazza" (1980) i „Bocca della Rocca" (1990), oraz pięć prac z białego marmuru apuańskiego, materiału, który Mitoraj postrzegał jako „żyjący".

Na jednym z placów w Pietrasancie stoi monumentalny „Centauro" – jego twarz jest autoportretem artysty **Fot. Ilona Lewandowska**

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Joseph Conrad. Polak z morza i literatury

Brenda **Mazur**

Miał 17 lat, kiedy postanowił zostać marynarzem. Nie wiedział jeszcze, że kiedyś będzie jednym z najbardziej znanych pisarzy świata. Choć zdobył światową sławę jako jeden z najważniejszych pisarzy literatury anglojęzycznej, jego twórczość pozostaje silnie związana z polskim doświadczeniem historycznym i kulturowym, co podkreślał prezydent RP Karol Nawrocki, ogłaszając, że lekturą Narodowego Czytania 2027 będzie powieść „Lord Jim", której autorem był Józef Teodor Konrad Korzeniowski.

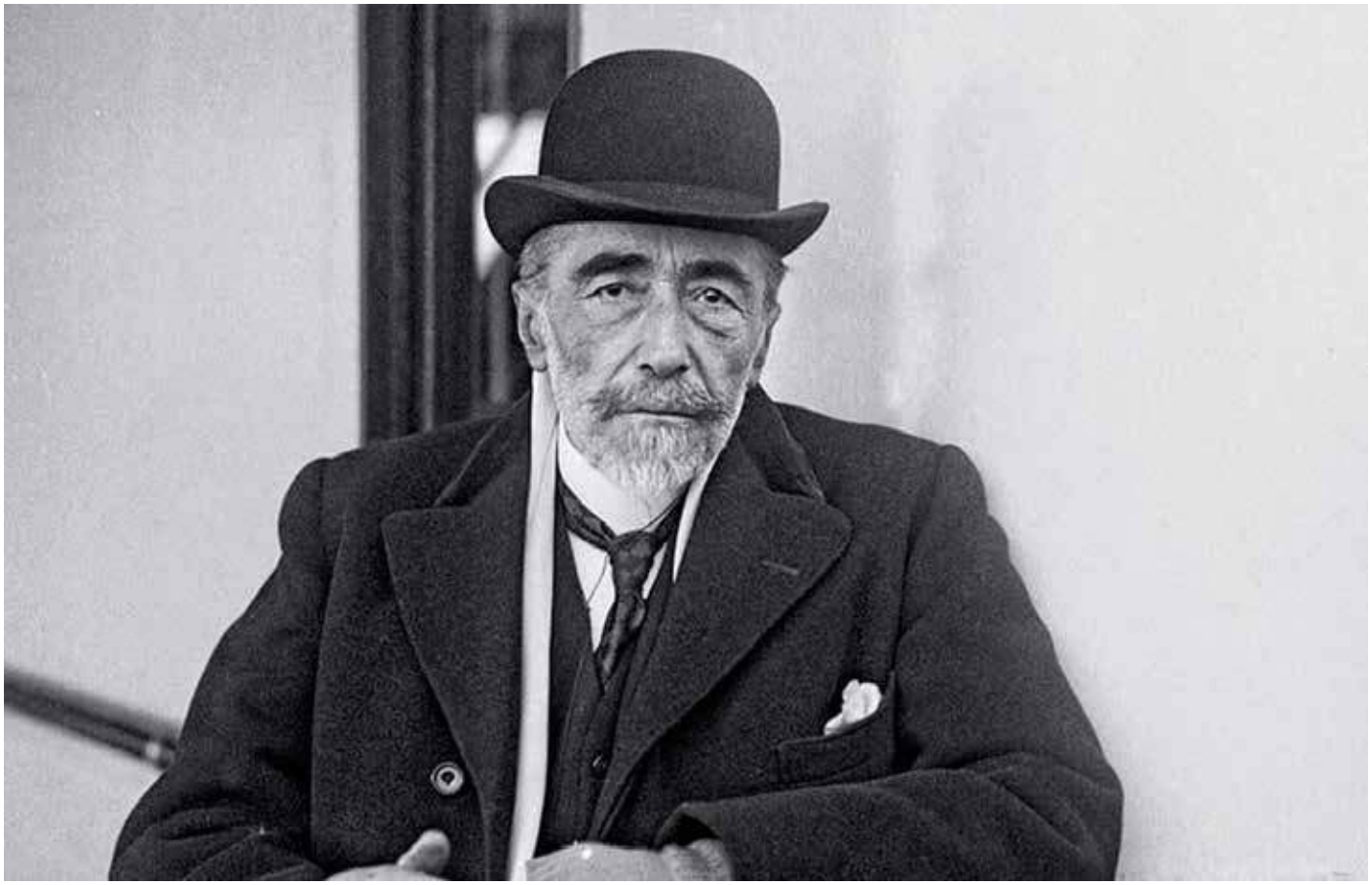

Joseph Conrad stał się więc pisarzem trochę „pomiędzy". Opisywał dalekie zakątki świata, ale tak naprawdę przez całe życie przyglądał się człowiekowi **Fot. Archiwum Bettmanna, domena publiczna**

Joseph Conrad, a właściwie Józef Konrad Korzeniowski. Gdyby żył dzisiaj, jego biografia mogłaby posłużyć za scenariusz serialu przygodowego. Dzieciństwo na zesłaniu, ucieczka w świat, kilkanaście lat spędzonych na morzu, egzotyczne porty, statki, sztormy, a w końcu – literatura, i to literatura pisana w języku, który nie był jego językiem ojczystym.

Świat zna go jako Josepha Conrada, autora „Lorda Jima", „Jądra ciemności" czy „Tajfunu" – my możemy powiedzieć o nim po prostu: Józef Korzeniowski.

Urodził się 3 grudnia 1857 r. w Berdyczowie, w rodzinie silnie związanej z polską tradycją niepodległościową. Na chrzcie nadano mu imiona Józef Teodor (po obu dziadkach) Konrad (po bohaterze mickiewiczowskich „Dziadów"). On używał potem tylko ostatniego imienia.

Rodzina miała trzypokoleniową tradycję walk o wolność Polski. Dziadek Teodor Korzeniowski, kapitan wojsk polskich w powstaniu listopadowym, utracił resztę odziedziczonego majątku w historycznych zawieruchach. Miał trzech jego synów: Robert zginął w powstaniu styczniowym, Hilary zmarł na zesłaniu na Syberię, trzeci, najmłodszy Apollo, pracował jako administrator majątków, a także pisał zakazane patriotyczne dramaty i komedie krążące »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

w rękopisach po okolicznych dworach. I to on był ojcem naszego bohatera, a matką – Ewelina (Ewa) Korzeniowska z domu Bobrowska, pochodząca z równie patriotycznej rodziny.

Jej brat Stefan Bobrowski był jednym z przywódców i członków Rządu Narodowego w czasie powstania styczniowego.

Ojciec pisarza, Apollo Korzeniowski, był nie tylko poetą, ale przede wszystkim radykalnym działaczem niepodległościowym powiązanym z tzw. stronnictwem Czerwonych. W 1861 r., na kilkanaście miesięcy przed wybuchem powstania styczniowego Apollo przeniósł się z rodziną do Warszawy i stał się głównym organizatorem masowych manifestacji patriotycznych w stolicy. Bojkotował rosyjskie wybory samorządowe i założył konspiracyjny Komitet Miejski.

Przyczyna aresztowania ojca

Władze carskie szybko wpadły na trop Apollona Korzeniowskiego. W nocy z 20 na 21 października 1861 r. został aresztowany przez Rosjan i osadzony w niesławnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Mały Konrad wraz z babcią nosili żywność dla uwięzionego i chorującego ojca. Już jako Joseph Conrad pisał później: „W dziedzińcu tejże Cytadeli – charakterystycznie (dla) narodu naszego – zaczynają się moje dziecięce wspomnienia”.

W maju 1862 r. zapadł wyrok: karą dla ojca było zesłanie w głąb Rosji. Jego żona Ewelina, choć nie została skazana w takim samym wymiarze jak mąż, podjęła świadomą, heroiczną decyzję o dobrowolnym towarzyszeniu mężowi na wygnaniu. Nie wyobrażała sobie rozłąki, mimo że ich syn, Józef Konrad, miał wtedy zaledwie cztery latka. Cała więc rodzina trafiła na Syberię.

Początkowo miejscem zesłania miał być Perm na Uralu. Ostatecznie karę zamieniono na Wołogdę. Miejsce to miało fatalny, zabójczy klimat dla osób o słabym zdrowiu. Niezwykle surowy, zimny i wilgotny.

Zesłanie – trudne doświadczenie życiowe

Warunki w Wołogdzie okazały się dla rodziny katastrofalne. Żyli pod stałym nadzorem policji, w biedzie i izolacji. Zarówno matka, jak i mały Konrad ciężko chorowali (chłopiec cierpiał na silne ataki nerwowe i kłopoty z żołądkiem). Matka zapadła na zaawansowaną gruźlicę.

Widząc krytyczny stan zdrowia rodziny, latem 1863 r. władze carskie zgodziły się na przeniesienie Korzeniowskich w nieco łagodniejsze rejony – do Czernihowa (na dzisiejszej Ukrainie). Jednak wycieńczona chorobą i trudami zsyłki matka umiera. Konrad ma wtedy siedem lat.

Po śmierci żony Apollo Korzeniowski, sam również chorujący na gruźlicę, popadł w głęboką depresję i mistycyzm religijno-patriotyczny. Dom wypełniła atmosfera żałoby i cierpienia. Ciężko chory Apollo został w końcu zwolniony z zesłania i otrzymał paszport. Wraz z synem wyjeżdżają do austriackiego zaboru – najpierw do Lwowa, potem do Krakowa.

W 1869 r. ojciec Konrada umiera – jego pogrzeb stał się wielką manifestacją narodową. 11-letni syn został całkowitym sierotą.

Konrad bardzo wcześnie zetknął się z doświadczeniem utraty, wygnania i życia w świecie, w którym wolność nie była czymś oczywistym. Po śmierci rodziców prawnym opiekunem chłopca został jego wuj (brat matki), Tadeusz Bobrowski, który starał się dać chłopcu możliwą stabilizację finansową i życiową. Jednak przeżycia z dzieciństwa, chorowitość i niechęć do szkoły, która rządziła się swoimi ścisłymi zasadami i normami, sprawiły, że młody Konrad marzył o wielkim świecie, o prawdziwej przygodzie, o której rozczytywał się w książkach. Ponadto obawiał się poboru do armii carskiej.

W 1874 r., ledwie co przekroczywszy 17. rok życia, Konrad za zgodą wuja wyjechał do Marsylii we Francji, by zostać marynarzem!

Wieloletnie życie na oceanach

Gdy nastoletni Konrad przybył do Marsylii, nie znał ani słowa po angielsku, ale świetnie mówił po francusku. Zaczął więc pływać na francuskich statkach handlowych na Karaiby i do Ameryki Południowej.

Życie w Marsylii szybko jednak wymknęło się spod kontroli: młody Korzeniowski zaangażował się w nielegalny przemyt broni dla karlistów (zwolenników pretendenta do tronu w Hiszpanii, Karola Burbona). Epizod ten opisał później w powieści „Złota strzała”.

Morze i portowe towarzystwo go zmieniło. Zaczął prowadzić wystawne życie, namiętnie grać w kasynach, otaczać się pięknymi kobietami i... tracić pieniądze, nie tylko te swoje, ale i te przesyłane przez dobrotliwego wuja Tadeusza. Stracił wszystko. Zrozpaczony długami i nieszczęśliwą miłością, w marcu 1878 r. próbował popełnić »

Gwiazda w formie róży wiatrów Josepha Conrada w Ogólnopolskiej Alei Zasłużonych Ludzi Morza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Rewie na Pomorzu **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Pomnik Josepha Conrada w Gdyni, w Al. Jana Pawła II. 50 lat temu zapoczątkował powstawanie panteonu ludzi morza **Fot. Adobe Stock**

samobójstwo, strzelając z rewolweru – kula, na szczęście, ominęła serce.

I znów mógł liczyć na wuja, który przyjechał z Wołynia, aby spłacić długi siostrzeńca, zatuszować jego wybryki. A Konrad natychmiast opuścił to kompromitujące go miejsce. Szczęśliwie dla niego Francja w tym czasie zaostrzyła przepisy dotyczące zatrudniania obcokrajowców. Konrad był zmuszony zmienić banderę.

Wybór padł na Wielką Brytanię.

Brytyjska marynarka: droga na sam szczyt

W czerwcu 1878 r. Korzeniowski po raz pierwszy stanął na angielskiej ziemi w miasteczku Lowestoft. Zaczął jako prosty marynarz na przybrzeżnych węglowcach. Pracował ciężko, jakby chciał odpokutować niechlubne marsylskie lata. I jednocześnie obsesyjnie uczył się języka angielskiego, uczył się z gazet i od współtowarzyszy z pokładu. Był zdeterminowany. Przechodził kolejne brytyjskie egzaminy państwowe, awansując na drugiego, a potem pierwszego oficera.

> Józef Teodor Konrad Korzeniowski w Wielkiej Brytanii zaczął jako prosty marynarz na przybrzeżnych węglowcach. Pracował ciężko, jakby chciał odpokutować niechlubne marsylskie lata. I jednocześnie obsesyjnie uczył się języka angielskiego.

Jako kapitan dowodził tylko jednym statkiem – barkiem „Otago". Jeden z jego rejsów, z Bangkoku do Australii, okazał się koszmarem: cała załoga zachorowała na febrę, a Conrad musiał sam niemal bez przerwy stać za sterem. Te dramatyczne wydarzenia opisał później w genialnej „Smudze cienia".

Pływał głównie na Daleki Wschód – do Indii, Singapuru, na Sumatrę i Borneo. To tam poznał pierwowzory swoich postaci (m.in. prawdziwego marynarza, który stał się inspiracją dla „Lorda Jima").

W 1886 r. osiągnął dwa życiowe sukcesy: zdał egzamin na kapitana żeglugi wielkiej (najwyższy możliwy stopień) oraz otrzymał brytyjskie obywatelstwo, oficjalnie anglicyzując nazwisko na Joseph Conrad.

Piekło w Kongu i narodziny pisarza

Przełomowym momentem, który uczynił z niego artystę, ale zniszczył jego zdrowie, była wyprawa do Afryki. W 1890 r. Conrad podjął pracę dla belgijskiej spółki i objął dowództwo nad małym parowcem rzecznym na rzece Kongo.

Na miejscu zobaczył potworne okrucieństwo kolonizatorów i niewolniczą eksploatację rdzennej ludności przez administrację króla Leopolda II. Conrad przeszedł tam ciężką malarię i czerwonkę, a psychicznie był wstrząśnięty ogromem ludzkiego zła. Z Konga wrócił jako wrak człowieka, z głęboką depresją i nadszarpniętym zdrowiem, które dokuczało mu do końca życia. Te przeżycia dały początek jego najsłynniejszemu opowiadaniu – „Jądro ciemności".

Conrad nie zaczął pisać z dnia na dzień. Pierwszą powieść, „Szaleństwo Almayera", pisał z przerwami przez pięć lat w kabinach statków, pływając po oceanach czy przebijając się przez afrykańską dżunglę. Jego zapiski cudem przetrwały zatonięcie jego kanoe na rzece Kongo...

W 1894 r., z powodu fatalnego stanu zdrowia i trudności ze znalezieniem nowego kontraktu kapitańskiego, Conrad definitywnie zszedł na ląd. Miał 36 lat i ogrom przeżyć za sobą.

Debiut literacki

Niespodziewanie dla niego „Szaleństwo Almayera" zyskało uznanie krytyków, którzy byli zafascynowani faktem, że Polak pisze w tak bogaty, wręcz poetycki sposób w ich rodzimym języku. W 1895 r. »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

odbył się spektakularny debiut pisarza. Wydano jego pierwszą książkę!

Dlaczego angielski? Często pytano go, dlaczego nie pisał po polsku czy po francusku. Odpowiadał, że angielski nie był dla niego kwestią wyboru, ale „adopcji". Twierdził, że ten język idealnie pasował do opisywania potęgi morza i ludzkich dramatów. Co ciekawe, Conrad do końca życia mówił po angielsku z bardzo silnym obcym (czyli polskim) akcentem, choć pisał w angielskim jak geniusz. Wybrał język angielski, nie polski, choć polskość – z jej pamięcią, historią, honorem, obowiązkiem i pytaniami o wierność – pozostawała w jego twórczości bardzo wyraźnie obecna.

Conrad do końca życia mówił po angielsku z bardzo silnym obcym (czyli polskim) akcentem, choć pisał w angielskim jak geniusz. Wybrał język angielski, nie polski, choć polskość – z jej pamięcią, historią, honorem, obowiązkiem i pytaniami o wierność – pozostawała w jego twórczości wyraźnie obecna.

Do końca życia nosił w sobie melancholię i wspomnienie tragicznego losu swoich rodziców.

Początki pisarskie były też niezwykle trudne finansowo. Conrad pisał powoli, zmagał się z depresją, reumatyzmem i wiecznym brakiem pieniędzy. Dopiero po latach zyskał status literackiej legendy, wprowadzając do literatury nowoczesne, psychologiczne spojrzenie na człowieka postawionego w sytuacjach ekstremalnych.

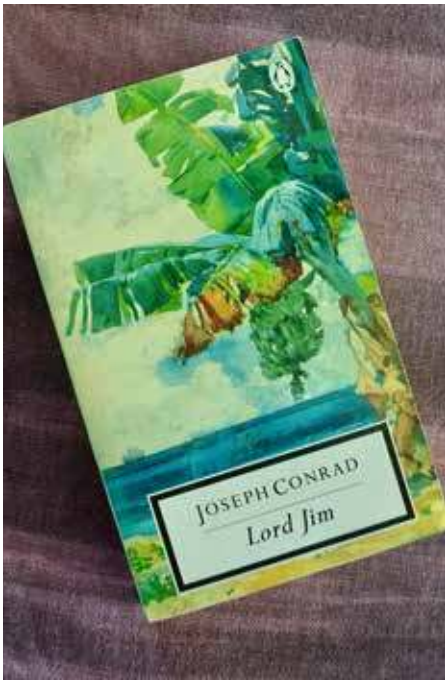

Lekturą Narodowego Czytania 2027 będzie powieść „Lord Jim", której autorem był Józef Teodor Konrad Korzeniowski, czyli Joseph Conrad
Fot. Adobe Stock

Wieloletnie podróże morskie dostarczyły materiałów, które później posłużyły mu do napisania genialnych powieści. Ostatecznie osiadł w Anglii i jako Joseph Conrad stał się jednym z najważniejszych pisarzy w historii literatury światowej, autorem takich dzieł, jak „Jądro ciemności", „Lord Jim" czy „Smuga cienia".

Choć większość swojego dorosłego życia spędził na emigracji, był silnie związany emocjonalnie i kulturowo z Polską. Sam mówił o sobie: „Polak, katolik, gentleman". Chciał utrzymywać kontakt z ziemią swego pochodzenia. Przez wiele lat Korzeniowski nie mógł jednak swobodnie przyjeżdżać do Polski, ponieważ formalnie był poddanym cara Rosji. Dopiero w 1889 r. uzyskał oficjalne zwolnienie z poddaństwa rosyjskiego.

Tęsknota za Polską

Polskę pod zaborami odwiedził jako dorosły człowiek zaledwie dwa razy. Jeździł wtedy głównie na Kresy (dzisiejsza Ukraina), aby odwiedzić swojego ukochanego wuja i opiekuna, Tadeusza Bobrowskiego.

Najważniejsza, sentymentalna podróż Conrada z żoną i synami miała miejsce latem 1914 r. (w 1896 r. Conrad ożenił się z Angielką Jessie George). Pisarz bardzo chciał pokazać rodzinie kraj swojego dzieciństwa, w tym Kraków. Plany pokrzyżował jednak wybuch I wojny światowej. Rodzina Korzeniowskich została „uwięziona" przez działania wojenne w Zakopanem na kilka miesięcy. Mimo trudnej sytuacji Conrad spędzał tam czas w gronie polskiej elity intelektualnej (poznał m.in. Stefana Żeromskiego). Wyjeżdżał stamtąd z wielkim żalem do Anglii.

Choć Conrad tęsknił za Polską, jego relacje z rodakami bywały bolesne. Nie wszystkim podobało się to, że pisał po angielsku. Jeszcze za życia naraził się z tego powodu na zarzuty ze strony m.in. Elizy Orzeszkowej – że zdradził kulturę swoich korzeni, że wyrzekł się polskości w najciemniejszym momencie rozbiorów.

Conrad bardzo się tym osądem przejął i dwa lata później, pisząc do krakowskiego bibliotekarza Józefa Korzeniowskiego, oświadczył: „ani narodowości, ani nazwiska naszego wspólnego nie zaparłem się (...). Jest jasno wiadomym, że Polakiem jestem i że Józef Konrad są dwa chrzestne imiona, z których drugie używam jako nazwisko, by mi mojego cudzoziemskie usta nie wykrzywiały – czego znieść nie mogę. Nie zdaje mi się, bym krajowi był niewierny dlatego, że Anglikom dowiodłem, że szlachcic z Ukrainy może być tak dobrym marynarzem i mieć coś do powiedzenia w ich własnym języku. Uznanie, takie, jakie sobie zdobyłem, właśnie z tego punktu widzenia oceniam i cichym hołdem składam, gdzie należy".

Conrad stał się więc pisarzem trochę „pomiędzy": polskim i europejskim, marynarzem i literatem, człowiekiem lądu i morza. Pisarzem, który opisywał dalekie zakątki świata, ale tak naprawdę przez całe życie przyglądał się człowiekowi.

I właśnie dlatego warto dziś spojrzeć na niego nie jak na autora trudnej lektury szkolnej, lecz jak na człowieka z niezwykłą historią. Bo zanim powstało „Jądro ciemności", były prawdziwe podróże, prawdziwe statki, prawdziwe sztormy i młody Korzeniowski, który pewnego dnia postanowił wypłynąć w świat.

Joseph Conrad zmarł 3 sierpnia 1924 r. w swoim domu Bishopsbourne koło Canterbury w Anglii. Oficjalną przyczyną zgonu był zawał serca. Został pochowany na cmentarzu w Canterbury.

Na jego żądanie na nagrobku wykuto jego prawdziwe polskie nazwisko oraz cytat z poematu Edmunda Spensera, który idealnie podsumowywał jego zmęczone życiem, marynarskie serce: „Sen po trudzie, port po wzburzonych morzach, łatwość po wojnie, śmierć po życiu cieszy ogromnie". ■

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Andżela i Sergiusz Łazarenko jako tercjarze (świeccy zakonnicy) szukają Boga w codzienności i obowiązkach rodzinnych **Fot. archiwum prywatne**

Opowieść o tym, jak codzienne obowiązki zamienić w piękną wspólną modlitwę

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

Połączyła ich nie tylko akademicka ławka, ale przede wszystkim wspólna pasja i głęboka wiara. Poznali się na studiach teologicznych, gdzie narodziło się uczucie, które z powodzeniem pielęgnują do dziś. Na co dzień pracują jako katecheci, przekazując młodemu pokoleniu wartości, którymi sami żyją. Naszymi gośćmi są Andżela i Sergiusz Łazarenko.

Krystyna Juckiewicz: Jak zrodziło się w Państwa sercach powołanie do krzewienia duchowości franciszkańskiej? Czy to była wspólna decyzja, czy jedno z Państwa zainspirowało drugie?

Andżela: Początki naszej znajomości i małżeństwa są ściśle związane z franciszkanami. Chodziliśmy do Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wilnie. Uczestniczyliśmy w nabożeństwie przy figurze Matki Bożej Brzemiennej tuż po jej odnalezieniu, w 1997 r. Prowadziliśmy modlitwę różańcową w kościele. Franciszkanin o. Marek Dettlaff dał mężowi klucze, by wieczorami mógł otwierać wiernym kościół do odmawiania różańca. Najczęściej ktoś dołączał do modlitwy, ale bywały też dni, kiedy przy Białej Pani modliliśmy się zupełnie sami. Wspominam ten widok, kościół był wówczas w ruinach, w ciemne jesienne i zimowe dni w kościele panował półmrok...

Sergiusz: Spotykaliśmy franciszkanów świeckich, najwięcej ich było na Transitus [nabożeństwo, które upamiętnia śmierć i narodziny dla nieba św. Franciszka z Asyżu, odprawiane w nocy z 3 na 4 października – przyp. red.]. Już wtedy zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie wstąpić do wspólnoty Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Po rozmowach z franciszkaninem O. Markiem Dettlaffem podjęliśmy ostateczną decyzję.

Kim dla każdego z Was osobiście jest św. Franciszek z Asyżu? Które cechy jego charakteru lub elementy jego drogi życiowej przemawiają najmocniej?

Andżela: Pierwszy raz usłyszałam o św. Franciszku w szkole podczas lekcji religii. Potem obejrzałam o nim film. Franciszek, jak każdy święty, jest szczególny i niepowtarzalny. Podziwiam jego ufność, jego natychmiastowe działanie, kiedy Jezus przemówił do niego: „Franciszku, odbuduj mój Kościół". Najbardziej zaciekawił mnie fakt, iż miał ten wyjątkowy dar prowadzenia ludzi do Boga, do jego inicjatyw zaczęli dołączać przyjaciele (z bogatych rodzin, rozpieszczeni życiem), a papież Innocenty III w 1210 r. pobłogosławił pierwszą wspólnotę. Człowiek w połatanym ubraniu przybył z wizytą do papieża, prosząc o zatwierdzenie nowo powstałej wspólnoty. Papież wyraził zgodę, gdyż wcześniej miał sen, w którym ujrzał człowieka w skromnym stroju i podtrzymującego Bazylikę Laterańską. Widać w tym prawdziwe działanie Boga.

Sergiusz: Św. Franciszek to mój ideał. Czasami ze mnie żartują, że zbyt często posługuje się jego przykładem. Lubię jego prostotę, miłość do stworzeń. Pewnego razu, w drodze do Spoleto, zamierzając uzyskać sławę rycerską, Franciszek usłyszał we śnie głos Jezusa: „Komu lepiej służyć, Panu czy słudze?". Franciszek odpowiedział: „Panu". Wówczas głos zapytał: „Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana?". Oznaczało to, że Franciszek służył hrabiemu Gentile, z którym wyruszył na wojnę jako rycerz; »

> Andżela: Zebrania wspólnoty są dla nas źródłem siły. Na spotkaniach wspólnoty modlimy się, uczestniczymy w liturgii, słuchamy konferencji prowadzonych przez ojców franciszkanów, potem jest agapa.

eprasa.pl 7bb94a1ce6

służył sobie, byle zyskać sławę, a należy służyć Panu, czyli Jezusowi. Św. Franciszek jest także nazywany drugim Chrystusem (Alter Christus) przez naśladowanie Chrystusa i Jego stygmatów.

> Sergiusz: Po ludzku nic nadzwyczajnego nie czynimy. Staramy się żyć po Bożemu, modlimy się, pracujemy. Idziemy do naszych obowiązków tacy, jacy jesteśmy. Jako nauczyciele religii i katecheci w parafiach przekazujemy naukę Bożą.

Czy pamiętają Państwo moment profesji wieczystej? W jaki sposób tamto wydarzenie wpłynęło na waszą relację małżeńską?
Sergiusz: Profesję wieczystą złożyliśmy w dniu 5 października 2003 r. w kościele franciszkańskim w Wilnie. W naszym życiu małżeńskim pojawiły się nowe obowiązki: weszła w życie obowiązkowa modlitwa brewiarzowa, spotkania wspólnoty, momenty na osobiste rekolekcje. Miło wspominamy wyjazd na rekolekcje do Rzeszy, gdzie mieszkaliśmy w domu diakona Stanisława Mazura i jego żony Zyty. Mieliśmy tam kaplicę, do której chodziliśmy ze wspólnotą na modlitwy, uczestniczyliśmy we mszy świętej, słuchaliśmy konferencji. Wieczorami przy ognisku śpiewaliśmy, podejmowaliśmy głębokie duchowe tematy. Inne wspomnienia to rekolekcje wspólnotowe w Druskiennikach.
Przez wspólne wyjazdy, odnowę duchową, msze święte wnosimy do naszego codziennego życia wiele dobrego i nowego.

Reguła FZŚ mówi o przechodzeniu „od Ewangelii do życia i od życia do Ewangelii". Jak wygląda Państwa wspólna, małżeńska modlitwa? Czy duchowość franciszkańska (uwielbienie Boga w stworzeniu, modlitwa pokojem) ułatwia budowanie jedności?
Sergiusz: Franciszkanów świeckich obowiązuje modlitwa brewiarzowa: jutrznia i nieszpory lub dwanaście „Ojcze nasz...". Wybraliśmy modlitwę brewiarzową. Do jutrzni i nieszporów dodaliśmy kompletę. Uczestniczymy w każdą niedzielę w Eucharystii. Co wieczór czytamy Ewangelię, która przypada na następny dzień. Krótko dzielimy się refleksjami dotyczącymi danej perykopy biblijnej. Każda wspólna modlitwa jednoczy przez to, że człowiek modli się nie sam. W małżeństwie daje to szczególne poczucie działania „w jedności".

Święty Franciszek kochał ubóstwo (Panią Biedę). Jak we współczesnym konsumpcyjnym świecie małżeństwo franciszkańskie może realizować postulat prostoty i ubóstwa?
Sergiusz: Śluby franciszkanów świeckich, nazywane profesją, polegają na odnowieniu przyrzeczeń chrzcielnych i naśladowaniu w swoim życiu św. Franciszka i reguły franciszkańskiej. Franciszkanie świeccy mogą pięknie się ubierać, podróżować, chodzić do restauracji. Prostotę i ubóstwo możemy realizować przez niewyrzucanie produktów żywnościowych, przez niekupowanie niepotrzebnych rzeczy, przez pomoc potrzebującym. Znakiem tercjarzy franciszkańskich jest grecka litera „tau", która może być noszona na szyi na sznurku. Św. Franciszek widział w tym znaku krzyż. Księga Ezechiela opowiada, że ten znak stawiano na czołach dobrych ludzi, aby ich ocalić. Na co dzień chodzimy w świeckich strojach. Mamy także habity, które mogą być przez nas włożone podczas pogrzebu.

Jak bycie tercjarzem pomaga Panu w realizowaniu roli męża? Gdzie znajduje Pan balans między franciszkańską łagodnością a męską stanowczością?
Sergiusz: W życiu próbuję kierować się zasadą „bycia człowiekiem". Czasami trzeba ustąpić, a czasami okazać stanowczość.

Jak duchowość św. Franciszka i św. Klary inspiruje Panią w codziennym przeżywaniu kobiecości, relacji z mężem i bliskimi?
Andżela: Po wstąpieniu do wspólnoty nic się szczególnie nie zmieniło. Staram się, jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki i żyć nauką Chrystusa. Może tylko powinnam bardziej słuchać...

Franciszek był człowiekiem pokoju j pojednania. Jak idea „pokój i dobro" pomaga Państwu w rozwiązywaniu kryzysów lub cichych dni w małżeństwie?
Sergiusz: Reguła jest bardzo prosta. Nie ma cichych dni. Rozważamy, rozmawiamy, modlimy się, przepraszamy, uczymy się przebaczać. I tak w kółko.

Jak udaje się Państwu godzić życie zawodowe, rodzinne oraz zaangażowanie we wspólnotę miejscową FZŚ? Czy spotkania wspólnoty są dla Państwa obciążeniem, czy raczej źródłem siły?
Andżela: Pracujemy zawodowo jako nauczyciele religii w szkołach i jako katecheci w parafiach. Spotkania wspólnoty odbywają się w niedziele, kiedy mamy zajęcia z dziećmi komunijnymi, z młodzieżą przygotowującą się do przyjęcia sakramentu bierzmowania, czasami zebrania dla rodziców. Często w niedzielę uczestniczymy w dwóch mszach świętych w dwóch różnych kościołach i spotkaniach z dziećmi, młodzieżą i ich rodzicami. Zdarza się, że i do trzeciego kościoła trzeba pojechać na jakieś zajęcia.
Zebrania wspólnoty są dla nas źródłem siły. Na spotkaniach wspólnoty modlimy się, uczestniczymy w liturgii, słuchamy konferencji prowadzonych przez ojców franciszkanów, potem jest agapa. Szczególnym świętem dla wszystkich gałęzi franciszkańskich jest dzień 4 października, kiedy w liturgii Kościoła wspominamy św. Franciszka. Wieczorem, z 3 na 4 października, wspominamy przejście św. Franciszka z tej ziemi do niebieskiej Ojczyzny (tzw. Transitus). W kościele wygasza się światła. Ojcowie i bracia franciszka- »

eprasa.pl 7bb94a1ce6

nie, a z nimi członkowie trzeciego zakonu, idą do ołtarza z zapalonymi świecami. Są śpiewane pieśni franciszkańskie, czytane teksty o śmierci św. Franciszka.
4 października obchodzimy uroczystość św. Franciszka. Jest to msza święta odpustowa (we wszystkich kościołach franciszkańskich). Po uroczystej mszy mamy agapę w klasztorze u braci franciszkanów. Nie mniej ważną jest uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdyż kościół franciszkanów wileńskich ma to wezwanie. Franciszkanie świeccy jak najbardziej są zaangażowani w tę uroczystość, zarówno w liturgii kościelnej, jak i w festynie, który obywa się tuż po mszy. Jako członkowie trzeciego zakonu uczestniczymy w całym dziedzictwie duchowym franciszkanów. Możemy korzystać ze wszystkich odpustów franciszkańskich, z opieki duszpasterskiej, korzystamy z modlitwy za franciszkanów żywych i zmarłych. W naszym kościele, raz w miesiącu, są odprawiane msze święte za członków trzeciego zakonu, żywych i zmarłych oraz za żywych i zmarłych z naszych rodzin. Na miesięcznym spotkaniu wspólnoty wyciągamy kartki z imionami osób żywych i zmarłych tercjarzy oraz braci franciszkanów konwentualnych, za których modlimy się przez cały miesiąc. Kiedy mamy jakieś problemy lub radości, prosimy o modlitwę wspólnotę. Często członkowie wspólnoty proszą o modlitwę w trudnych sprawach osobistych, za bliskich, za krewnych, znajomych. Wiele razy doświadczyliśmy mocy modlitwy wspólnotowej.

> Andżela: Wieczorem, z 3 na 4 października, wspominamy przejście św. Franciszka z tej ziemi do niebieskiej Ojczyzny (tzw. Transitus). W kościele wygasza się światła. Ojcowie i bracia franciszkanie, a z nimi członkowie trzeciego zakonu, idą do ołtarza z zapalonymi świecami.

Pozostają małżeństwem, które jest żywym dowodem na to, że prawdziwa silna miłość i wspólna duchowa droga mogą stać się fundamentem szczęśliwego życia
Fot. archiwum prywatne

Sergiusz: Ważnym świętem dla tercjarzy franciszkańskich jest odpust Matki Bożej z Porcjunkuli, który obchodzimy 2 sierpnia. W tym dniu za nawiedzenie dowolnego kościoła można uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami. Święto wiąże się z kapliczką Porcjunkulą niedaleko Asyżu. Franciszek odbudował ten kościół i wyprosił u papieża Honoriusza III odpust dla każdego, kto nawiedzi ten kościół i przystąpi do sakramentu pokuty. Z czasem papież rozszerzył odpust na wszystkie kościoły franciszkańskie i parafialne.

Czy udaje się Państwu przekazywać te wartości kolejnym pokoleniom, znajomym, najbliższym? Jak reagują?
Andżela: Pracujemy w szkołach i na parafiach z dziećmi i młodzieżą. Opowiadamy im o życiu św. Franciszka, który kochał zwierzęta, ptaki, kwiaty i całe stworzenie. Dzieci, szczególnie młodsze, lubią opowiadania i kreskówki związane ze św. Franciszkiem, chętnie kolorują kolorowanki.
Sergiusz: Młodzieży należy opowiadać o św. Franciszku jako o człowieku poszukującym prawdy, sprawiedliwości, dążącym do ideałów, o Franciszku, który pozostał młodym duchowo aż do śmierci. Spotykamy się z bliskimi. Mamy nadzieję, że wartości, którymi żyjemy mają jakiś wpływ na innych.

Zakon tercjarzy wzywa do apostolstwa. W jaki sposób jako małżeństwo starają się Państwo nieść Chrystusa tam, gdzie panuje niepokój, podziały lub obojętność?
Sergiusz: Po ludzku nic nadzwyczajnego nie czynimy. Staramy się żyć po Bożemu, modlimy się, pracujemy. Idziemy do naszych obowiązków tacy, jacy jesteśmy. Jako nauczyciele religii i katecheci w parafiach przekazujemy naukę Bożą. Mamy do czynienia również z rodzicami, dziadkami i krewnymi dzieci i młodzieży. Często starsze osoby, które im towarzyszą korzystają z lekcji, jak się same przyznają, aby bardziej poznać Boga i wiarę.
Andżela: Na co dzień staramy się o pokój serca i ducha. Miejmy nadzieję, że to się udziela innym. ■

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 2 października, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 10 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 12 WRZEŚNIA

Poziomo: ESEMES - COLLINS - STARZYZNA - GARDŁO - EGOISTA - NUROGĘŚ - SZTON - BEZSENS - KRAMIK - ROKOKO - ANTIDOTUM - WERTEP - KAMERA - ZAKWAS - NANOS - ROSZADA - AUGIASZ - URBAN - KOKIETKA - WSAD - OTTAWA - RESUME - KLER - PAZDAN - SKARPETA - GAŁKA - TALES - SYLABA - REALIZM - RACJA - CESJA - BASZTA - SPARTAK

Pionowo: SSANIE - AWATAR - OLSZYNA - PETRU - ZENEK - UBYTEK - MADRAS - TRWOGA - TRAGARZ - BERŁO - ELITA - INGA - RABAT - SZOGUN - DESKA - PŁACA - SNOP - SKWAREK - CZEŚĆ - WRZOS - TARAS - SONG - KRUK - KARPA - LAOS - ROMANS - IDEA - TACA - IZAAK - MAZIE - SZPALER - BIUST - MODENA - TRUD - LIST - TONIK - RODAK - MALEZJA - ASUAN - KOLASA - ADEN - SMAK

Hasło: Serdeczna wdzięczność

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Pelagia Jaśkiewicz (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

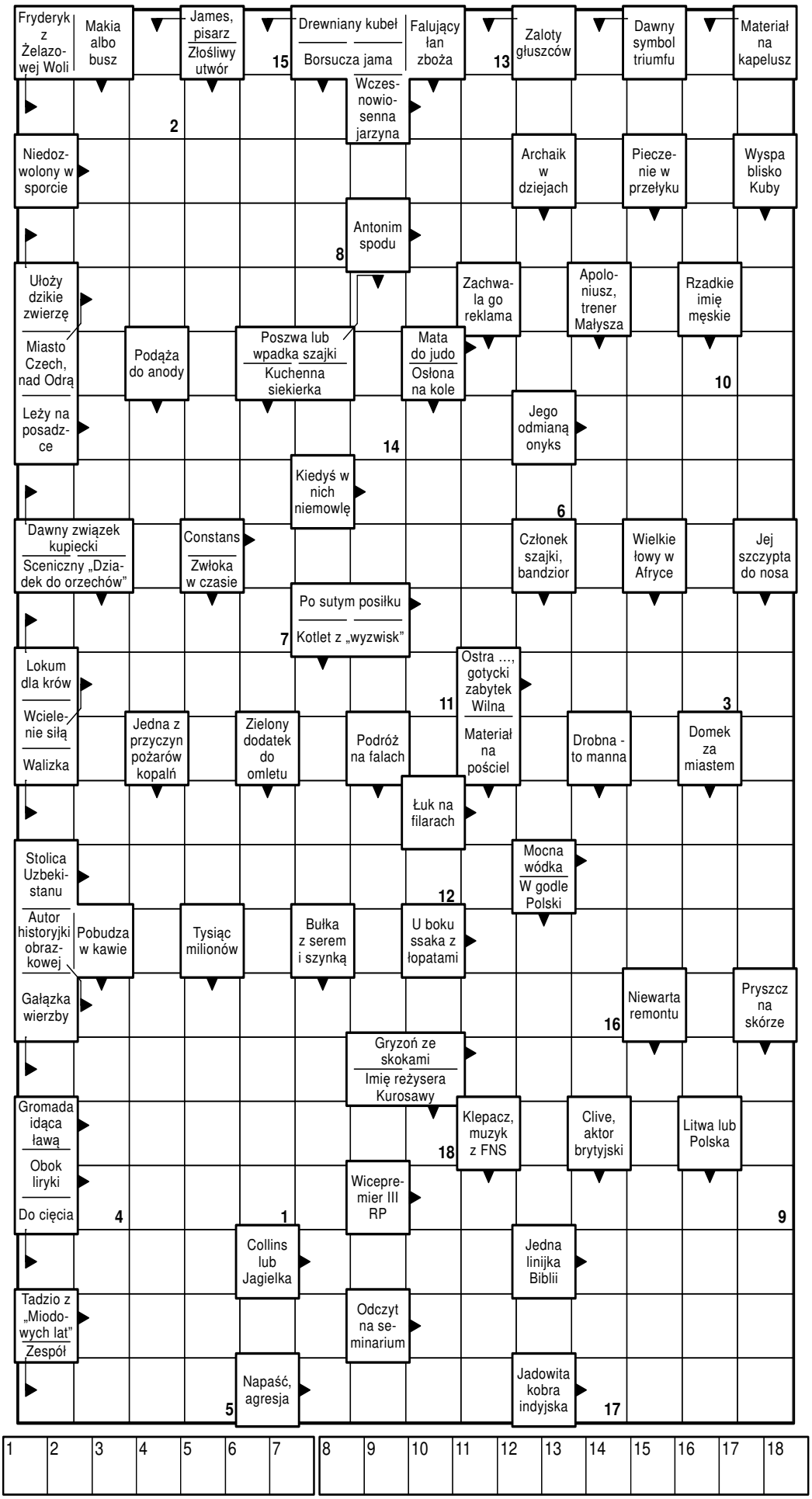

eprasa.pl 7bb94a1ce6

Ruszył etap zgłaszania kandydatów

Polak Roku

Plebiscyt Czytelników 2026 „Kuriera Wileńskiego”

W Plebiscycie Czytelników „Kuriera Wileńskiego” „Polak Roku 2026” ruszył pierwszy etap, etap zgłaszania.

Zgłosić kandydata do tytułu „Polaka Roku 2026” może każdy dowolną drogą: pocztą lub na e-mail reklama@kurierwilenski.lt.

Zgłosić można dowolną liczbę nazwisk, ale musi być podane uzasadnienie. Ze zgłoszeń Kapituła Plebiscytu wybierze dziesiątkę finalistów, którzy zawalczą o tytuł „Polaka Roku”.

Nie czekaj, zgłoszenia są przyjmowane na podane adresy do 31 października tego roku!

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” „Polak Roku” honoruje szczególnie zasłużonych dla polskości na Litwie w dziedzinie oświaty, kultury, duchowości, nauki czy innej.

Po trafieniu na listę dziesięciu finalistów, nominat musi zdobyć najwięcej łącznie głosów Kapituły Plebiscytu oraz Czytelników.

Finałowa dziesiątka, wybrana ze zgłoszonych przez Czytelników kandydatów, zostanie ogłoszona na początku listopada.

KURIER WILEŃSKI

eprasa.pl 7bb94a1ce6